

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (1169) 3 KWIETNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

*Z okazji Świąt Wielkanocy
naszym Czytelnikom
i Sympatykom życzymy
wielu łask i błogostawieństwa
Zmartwychwstałego Pana*

Kolegium Redakcyjne i Redakcja



ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA

Po upływie szabat, o świcie pierwszego dnia tygodnia przyszła Maria Magdalena i druga Maria obejrzyć grób. A oto powstało wielkie trzęsienie ziemi. Albowiem anioł Pański zstąpił z nieba, podszedł, odsunął kamień i usiadł na nim. Postać jego jaśniała jak błyskawica, a szaty jego białe jak śnieg. Ze strachu przed nim zadrżeli strażnicy i stali się jakby umarli.

Anioł zaś przemówił do niewiast: „Wy się nie bój-

cie! Bo wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział. Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał. A idźcie szybko i powiedzcie Jego uczniom: Powstał z martwych i oto udaje się przed wami do Galilei. Tam Go ujrzycie. Otc, co wam powiedziałem”. Pospiesznie więc oddaliły się od grobu z bojaźnią i wielką radością i biegły oznajmić to Jego uczniom (Mt 28. 1-8).



UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (5, 7—8)

Jeżeli razem z Chrystusem (przez chrzest) powstałiście z martwych, szukajcie tego, co w górze jest, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Bożej. O to, co w górze jest, zabiegajcie, nie o to, co jest na ziemi. Jesteście bowiem umarłymi (dla grzechu i świata), a życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy jednak Chrystus, życie wasze, ukaże się, wtenczas i wy ukażecie się z Nim w chwale.

Ewangelia według św. Marka (16, 1—7)

W owym czasie: Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabacie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony, a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: Idzie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.

Uwierzyć w Zmartwychwstanie

Moment zmartwychwstania Jezusa okryty jest tajemnicą. Nikt nie widział Zmartwychwstałego w chwili wyjścia z grobu. Żołnierze stojący na straży umęczonych zwłok, byli świadkami wstrząsu ziemi i zjawienia się anioła, który odsunął kamień zakrywający grobowiec, nie widzieli jednak Jezusa zmartwychwstałego. Przerażeni nadzwyczajnym zjawiskiem uciekli do miasta, gdzie zawiadomili kapłanów o wszystkim co się stało. Przekupieni przez nich opowiadali ludziom, że w nocy, kiedy spali, wykradziono ciało Jezusa. Kiedy Maria Magdalena, Maria Jakubowa i Salome przyszły do grobu, zobaczyły w grobie młodzieńca, od którego dowiedziały się, że Jezus wstał z martwych. Na tę wiadomość zdumione i wylęknione niewiasty zareagowały ucieczką. Dopiero wtedy gdy minęło pierwsze wrażenie, spełniły polecenie anioła i powiedziały uczniom o zmartwychwstaniu Pana. Ewanegliści relacjonują, że w dniu zmartwychwstania Jezus ukazał się Marii Magdalenie, uczniom idącym do Emaus i jedenastu apostołom. W ciągu czterdziestu dni, jakie upłynęły od zmartwychwstania do wniebowstąpienia, Zbawiciel przebywał ze swymi najbliższymi uczniami w wielu miejscach i w różnych sytuacjach. Rezerwa z jaką przyjęli wiadomość niewiast świadczy o ich rozsądku i trzeźwym, bez egzaltacji spojrzeniu na fakty. Ich wiara w zmartwychwstanie Jezusa została oparta na doświadczeniu. Widzieli Go i dotykali, rozmawiali

i wspólnie z Nim spożywali posiłki. Stali się wiarygodnymi świadkami zmartwychwstania.

Myśmy nie widzieli Chrystusa zmartwychwstałego. Uwierzyliśmy, choć nikt z nas, nie wkładał rąk w bok Jezusa i w miejsce przebicia Jego dłoni gwoździami. Swoją wiarę oparliśmy na świadectwie tych, którzy widzieli. Czy wierzę na tyle mocno, by z pełnym przekonaniem powiedzieć: jestem świadkiem Chrystusa zmartwychwstałego? Wiara w zmartwychwstanie Jezusa jest filarem i to filarem podstawowym, nośnym, na którym oparte jest chrześcijaństwo. Można spierać się o to, czy Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, czy tylko od Ojca. Można dyskutować i faktycznie dyskutuje się na temat sposobu obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Można różnie wyjaśniać słowa Pisma świętego o roli jaką miał Piotr w kolegium apostoelskim. Wszystkie te różnice wynikłe ze sposobu rozumienia poszczególnych prawd wiary sprawiają, że chrześcijanie należą do różnych wyznań Kościoła Powszechnego. Wiara w zmartwychwstanie Jezusa jest jedyną dla wszystkich chrześcijan. Odrzucenie jej jest jednoznaczne z brakiem wiary w Jezusa Zbawiciela.

Ze zmartwychwstaniem Jezusa związane jest nasze zmartwychwstanie. Wierzę „w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny” — mówimy w Składzie Apostolskim. Sam Jezus naucza nas: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A każdy kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki”. Zaś św. Paweł w liście do Koryntian poucza: „Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie został wzbudzony; a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, tedy i kazania nasze daremne, daremna też wasza wiara”.

Nasz umysł nie jest skłonny sam z siebie do przyjęcia prawdy o zmartwychwstaniu. Świadczy o tym między innymi postawa Greków słuchających kazania św. Pawła: „Gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu, jedni się wyśmieli, a inni powiedzieli: Posłuchamy cię o tym innym razem”. Charakterystyczną dla pewnego typu religijności jest postawa Barbary po śmierci swego ukochanego syna opisana przez M. Dąbrowską w książce „Noce i dnie”. Bohaterka powieści rozpacza nad grobem, który jest dla niej beznadziejnym miejscem końca ludzkiego istnienia. Tą beznadziejność wcale nie zmniejsza duży, kuty w żelazie krzyż postawiony na mogile.

Prawie każdy z nas przeżył w swoim życiu tragizm odejścia z tego świata osoby ukochanej, osoby bliskiej. Do tych wszystkich w szczególności sposób zwracam się dzisiaj ze słowami: „Wesoły nam dzień dziś nastał”. To jest dzień wesoły, choć lzy kręcą się w oczach, gdy kapłan w czasie rezurekcji intonuje pieśń zmartwychwstania. Nie są to jednak lzy smutku, lecz radości, radości z pokonania śmierci Jezusa i śmierci wszystkich naszych ukochanych zmarłych. Dlatego



też Wielkanoc jest najradośniejszym świętem w Kościele. Dzień ten budzi nadzieję i uprzytamnia ciągle na nowo jeden z największych darów Boga, jakim jest nieśmiertelność. Popatrzmy na uśmiechające się i grzejące swymi promieniami słońce, które wzbudza do nowego życia trawę i pęki liści — to wszystko przypomina, że życie przezycięża śmierć. Posłuchajmy jak radośnie dzwony przylączmy się do chóru głosów, śpiewających: *Alleluja!*

Może prawda o zmartwychwstaniu w pierwszej chwili, gdy dotrze do głębi naszej świadomości, wywoła zdziwienie, a nawet lęk; podobne do zdziwienia i lęku, które przeżywały pobożne niewiasty przy grobie zmartwychwstałego Pana. Gdy jednak uwierzmy, mocno uwierzmy, wtedy z nadzieją patrzeć będziemy na groby naszych bliźnich i z większą ufnością zmierzać będziemy do kresu naszego życia ziemskiego, który jest bramą życia wiecznego.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



Łaska Wam i pokój

„A gdy nastal wieczór owego pierwszego dnia po szabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: POKÓJ WAM!
A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok.
Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana.
I znowu rzekł do nich Jezus: POKÓJ WAM!
Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam.”

(Jan 20, 19—21)

„Łaska Wam i pokój”. Tym apostołskim pozdrowieniem w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego pozdrawiam Najprzewielebniejszych Księża Arcybiskupów w Utrechcie, w Canterbury, w Nowym Jorku i w Toronto. Słowa braterskiego pozdrowienia kieruję do Czcigodnych Księża Biskupów: w Stanach Zjednoczonych, A. P. i Kanadzie, na Filipinach, w Szwajcarii, w Republice Federalnej Niemiec, w Austrii, w Czechosłowacji i w Polsce, a także do wszystkich Kapłanów — Duszpasterzy prowadzących misje starokatolickie we Francji, w Szwecji, w Italii i w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Z moim Słowem Braterskim zwracam się do wszystkich Sióstr i Braci będących z nami w jedności naszej świętej wiary, aby przypomnieć, że Pan nasz, Jezus Chrystus nie zginął chociaż nieprzyjaciele wzięli Pana w swe ręce i ukrzyżowali, to jednak Syn Boży, mimo że pozostał sam ze swoim bólem, pozostał z wielkim planem zbawienia ludzkości.

Po ludzku sądząc, wątpiącym zdawało się, że pohańbione i pokrwawione ciało Boga-Człowieka spocznie w ziemi, a tłumy, które poszły za Nim rozejdą się po Judei, Samarii i Galilei, i zakończy się akt wielkiego dramatu. Stało się jednak inaczej. Stało się tak, jak zapowiedział Pan nasz, Jezus Chrystus, swoim uczniom. Ukryta na chwilę Boska iskra w piersi Pana Jezusa zapaliła się ponownie trzeciego dnia. Grób się otworzył i wyszedł z niego cudownie piękny, świetlany, promienny i przemieniony, noszący na sobie ślady cierpienia i krzyża — Jezus. Pan Zmartwychwstał. Zmartwychwstał Pan prawdziwie!

Po swoim cudownym i chwalebny Zmartwychwstaniu przyszedł Pan Jezus do uczniów swoich i pozdrowił ich całą potęgą Synostwa Bożego: „Pokój Wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam”. Zmartwychwstały Pan przez wieki całe posyła uczniów do swojego ludu.

W dwudziestym wieku, zwanym erą atomową, gdy świat cały znalazł się w wielkiej niedoli i niebezpieczeństwie nowej wojny, wojny nuklearnej, nakaz Zmartwychwstałego Pana zobowiązuje Jego uczniów do rozpowszechniania i szerzenia chrześcijańskiego pokoju, do przeciwstawienia się każdej wojnie. Tylko tam: „gdzie jest pokój, będzie miłość”. (św. J. Chryzostom).

Żyjemy bowiem w czasach, gdy człowiekowi zostały dane do ręki niespotykane dotąd siły i środki do dobrego jak i do złego. W straszliwy i w agresywny sposób człowiek wziął je w swoje władanie i może tymi środkami zniszczyć ludzkość i nasz glob.

Gdy o niespotykanej sile bomba atomowa niszczyła życie ludzkie i każde inne życie w Hiroszimie, rzuciła ona jak błyskawica blask na drogę wszystkich ludów naszej planety. Bomba atomowa, która zapłonęła nad japońskim miastem i przyniosła niespotykane następstwa w historii rodzaju ludzkiego, stała się wielkim sygnałem ostrzegawczym i przestroga dla całego świata. **NIEBEZPIECZENSTWO WOJNY NUKLEARNEJ NADAL UJAWNIA SIĘ W WYŚCIGU NOWEJ BRONI PRZEZNACZONEJ NA ZAGŁADĘ LUDZKOŚCI!**

Jednak słowo Stwórcy, które przed wiekami rozchodziło się nad próżną i niekształtną ziemią, jest nadal mocne, aby pobudzić sumienia i uchronić wszelkie życie na naszej ziemi przed nieprawdopodobną i nieodwracalną zagładą. Wierzmy, że wszystko dobro od Wszchemogącego Boga pochodzi. Życie człowieka jest najcenniejszym darem dane przez Boga Stworzyciela, który przez miłość ku rodzajowi ludzkiemu: „Błogosławił im Bóg i rzekł do nich Bóg: Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, napełniajcie ziemię, i czyńcie ją sobie poddaną: panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad wszelkimi zwierzętami, które się poruszają po ziemi” (Rdz 1, 28).



Wierzmy, że Stwórca dał człowiekowi rozum i pozwolił odkryć pierwiastki i siłę atomu, jednak w tym celu, aby skorzystał z niego w poczuciu odpowiedzialności dla dobra i życia ludzkości, a nie śmierci.

Zechejmy wszyscy pojąć, że: „u ciebie jest źródło życia. W światłości twojej oglądamy światłość. Zachowaj łaskę swoją tym, którzy cię znają. A sprawiedliwość swoją tym, którzy są prawego serca” (Ps 36, 10—11).

Wiara chrześcijańska daje nam możliwość patrzenia na wszystkie zjawiska tego świata realistycznie. Wiara daje każdemu wierzącemu moc odkrycia w nas samych niezgody. Wiara nakazuje nam także, abyśmy wszystkie palące problemy współczesnego świata rozwiązywali bez stosowania siły i niehumanitarnej przemocy. Ona nakazuje spełniać poselstwo pokoju i przez wielką miłość do człowieka uchronić świat przed zagładą. Pamiętajmy o słowach Apostoła: „Baczenie więc pilnie, jak macie postępować, nie jako niemądrzy, lecz jako mądrzy. Wykorzystujcie czas, gdyż dni są złe. Dlatego nie bądźcie nierozumni, ale rozumiejcie, jaka jest wola Państwa” (Es 5, 15—17).

Dla wszystkich wierzących chrześcijan Zmartwychwstały Pan jest pokojem i nadzieją świata. „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mk 12, 27). W Jego imieniu mamy obowiązek z całym zaangażowaniem głosić i budować pokój. Przestrzegać przed nieobliczalnymi skutkami wojny, szerzyć zaufanie i wykazać, że zadaniem chrześcijan jest nieustanna praca i walka o doprowadzenie do rozbrojenia, zniszczenia, usunięcia broni atomowej i termojądrowej, zaprzestania wszelkich ich prób, doprowadzenia do porozumienia, pojednania i zgody między narodami.

Przykazanie Boże: **NIE ZABIJAJ!** — jest nakazem dla wszystkich bez wyjątku ludzi.

Niech Zmartwychwstały Pan, do którego zwracamy się z ufnością i wiarą pobłogosławi nas i nasze starania o pokój dla świata. Niech w swojej łaskawości wskaże nam drogi do usunięcia zła i wrogości ze wszystkich serc, do zachowania daru świętego życia na ziemi, do utrwalenia pokoju w świecie. Niech Zmartwychwstały Pan wysłucha nasze modlitwy i niech zapewni **POKÓJ DLA LUDZKIEGO SPOŁECZEŃSTWA**. Amen.

Warszawa, w uroczystość

Zmartwychwstania Pańskiego 1983 R.P.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Uroczystość odnowienia ślubów małżeńskich w parafii pw. św. Anny w Bielsku-Białej



Chrzest św. najmłodszej parafianki
z Bielska-Białej



Ksiądz Proboszcz udziela
Sakramentu Małżeństwa

Jest już tradycją naszej Parafii, że w ostatnią niedzielę stycznia w sposób szczególny modlimy się w intencji małżeństw oraz rodzin naszej parafialnej wspólnoty. Ks. Prob. Henryk Buszka, wprowadzając przed laty tę duszpasterską innowację, miał na uwadze podniesienie poziomu religijno-moralnego naszych małżeństw oraz rodzin. Dzień ten, od wielu lat stał się świętem wszystkich naszych rodzin.

W niedzielę, 30 stycznia br. o godz. 10.30, kościół wypełnili wierni. Przybyłych przywitał w serdecznych słowach ks. Proboszcz, zachęcając ich do przyczynnej modlitwy w intencji zebranych małżeństw oraz rodzin. Wszyscy obecni przystąpili do Sakramentu pokuty. Uroczystą Mszę św. w intencji zebranych odprawił ks. Proboszcz, który wygłosił homilię poświęconą życiu małżeńskiemu i rodzinnemu.

W czasie Mszy św. wierni licznie przy-

stąpili do Komunii św. Uroczystość uświetniła swym śpiewem solistka miejscowego zespołu śpiewaczego. Po Mszy św. do ołtarza zbliżyły się wszystkie pary małżeńskie i wspólnie odnowiły małżeńskie ślubowania: wiary, miłości i uczciwości małżeńskiej oraz, że trwać będą przy sobie aż do śmierci. Panowie ucałowali dłonie swoich małżonek oraz wręczyli symboliczne kwiatki.

Na zakończenie przemówił raz jeszcze ks. Proboszcz, dziękując wszystkim za liczny udział i modlitwy. Dzień odnowienia ślubów małżeńskich z pewnością przyczyni się do ugruntowania miłości, jedności i zgody w rodzinach naszej parafii.

Pieśnią „Święta miłość Jezusowa niech połączy nas...” zakończono tę miłą uroczystość. Ks. Proboszczowi należą się słowa serdecznej podziękującej za przeżyte chwile.

Uczestnik, **MARCIN DZIADYK**



Poezja religijna

Zmartwychwstanie

„tu Go nie ma, tu Go nie,
tylko Jego odzienie”
(staropolski anonim)

Trzy Maryje do grobu szły,
Jak bursztynowe mgły.

Śniegu było mało, ziemia
się czerniła,
nad czeluścią grobu ruda
— Marie się schyliły.

Nisko się schyliły,
śpiwnie się dziwiły;

„Tu Go nie ma, tu Go nie,
tylko Jego odzienie”.

Maria Jakubowa
i Kleofasowa.
Maryja z Magdali.

Zmartwychwstaniem purpurowo
horyzont się palił.

Jak obłoki bursztynowe trzy,
święte Marie ku zorzom szły.

Marian Ośniałowski
(1920—1967)



SZTUKA LUDOWA



Ludowa twórczość artystyczna obejmuje wiele dziedzin. Obok muzyki i tańca w jej zakres wchodzi budownictwo mieszkalne i gospodarcze, budownictwo kultowe, jak np.: drewniane kapliczki przydrożne, rzeźby sakralne i świeckie, świątki, szopki, kościółki, malarstwo, stolarstwo, garncarstwo, tkactwo, hafciarstwo i wiele innych, dziś już, niestety, zanikających dziedzin twórczości ludowej.

Polska sztuka ludowa od dawna urzeka znawców folkloru, jako że odznacza się bogatą i oryginalną ornamentyką, zachowawczością tradycyjnych form i techniki wykonania oraz dużą ekspresją i jako taka była w naszej historii i kultury źródłem inspiracji twórczej dla wielu artystów. Początków rozwoju naszej sztuki ludowej szukać należy w XVI wieku, głównie po Reformacji. Później w okresach wzmoczonej wolnościowych ruchów chłopskich przeżywała ona okresy bujnego rozwoju oraz swoiste kryzysy. Po latach 1914—1918 polska wieś i małe miasteczka „zalewane” były tandetnymi wyrobami fabrycznymi, silnie wypierającymi „prawdziwą” sztukę ludową. Mimo to powstawały wspaniałe dzieła w różnych regionach kraju, zwłaszcza na Podhalu, Kurpiach, Kaszubach, w Łęczyckim i Wielkopolsce oraz Mazowszu (np. dzieła Skoczylasa, Z. Stryjeńskiego i innych). Po II wojnie światowej władze polskie otoczyły opieką wszystkie dziedziny ludowej twórczości. Wkrótce też nastąpiło ożywienie nieco już zamierających tradycji i rozkwit działalności artystycznej, zarówno w dziedzinie śpiewu i tańca (powstały liczne zespoły chórów ludowych, jak: „Mazowsze” i „Słask”), jak i we wszystkich innych dziedzinach, np. „tańce góralskie” itp. Rozwinęło się malarstwo ścienne, koronkar-

stwo na Śląsku (Koniaków), w Wielkopolsce (Szamotuły), koszykarstwo (Pułtusk), wycinanki (Łowicz), ceramika (Iłża, Chodzież i inne), drzeworytnictwo (Podhale), hafciarstwo, a zwłaszcza nastąpił silny nawrót do sztuki sakralnej: świątki, szopki, kapliczki, kościółki itp.

Polską Centralę Przemysłu Artystycznego i Ludowego „CEPELIE” dobrze znają miłośnicy sztuki zagranicznej, odwiedzają ją etnografowie i znawcy folkloru z wielu krajów europejskich i pozaeuropejskich, nie szczędząc słów uznania dla piękna wyrobów, metod pracy artystów, bogactwa form rodzimych polskich i popierania twórczości sztuki ludowej — o czym świadczą obcojęzyczne wpisy w księgach pamiątkowych spółdzielni w całym kraju. Dla przykładu: słynne wyroby koronkarskie w Koniakowie w Beskidzie Śląskim wykonały na specjalne zamówienie dla dworu królowej angielskiej, Elżbiety II, słynne hafciarki-góralki w Koniakowie. Polskie wyroby sztuki ludowej wędrują doślawnie w cały świat: do USA, Brazylii, Ka-

nady, Australii, do Japonii i krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu, zdobywając wszędzie wysoką ocenę; świadczą o tym nowe zamówienia.

Liczne ekspozycje naszej sztuki ludowej znaleźć dziś można w wielu muzeach zagranicznych, na międzynarodowych wystawach, w takich miastach, jak: Nowy Jork, Quebec, Rio de Janeiro, Sydney, Tokio, Florencja, Kopenhaga, Bazylea, Paryż i w wielu innych. Oczywiście, tego typu międzynarodowego wystawy polskiej sztuki ludowej jeszcze bardziej przyczyniają się do popularyzacji twórczości polskich artystów ludowych — wszystko to wpływa bowiem na podejmowanie w kraju wciąż nowych akcji popularyzacyjnych wśród nowego pokolenia twórców.

Utrzymanie swoistego tradycyjnego folkloru poszczególnych regionów naszego kraju jest przedmiotem szczególnej troski władz narodowych wojewódzkich i miejskोगminnych. W wielu województwach powstały i skutecznie działają terenowe towarzystwa naukowe folklorystyczne (np. Towarzystwo Miłośników Ziemi Kurpiowskiej, Tow. Miłośników Ziemi Łęczyckiej, Łowickiej, Pułtuskiej, Kaszubskiej i inne), których zadaniem jest stała opieka i pomoc twórcom. W wyniku ożywionej działalności tych towarzystw — sztuka Podlasia, Kurpiów, Podhala, Kaszub, Mazowsza, Wielkopolski, Śląska oraz innych regionów kraju, polska sztuka ludowa pozostała do dziś nieskażona w swych tradycyjnych rodzimych formach. Rady narodowe patronują również wielu wydawnictwom folklorystycznym, organizują szereg wystaw sztuki ludowej i muzeów, w których — jakże często — znaleźć można prawdziwe skarby sztuki, arcydzieła dorosłych artystów ludowych: rzeźbiarzy, malarzy, garncarzy, hafciarek, koronkarek, artystek sztuki dekoracyjnej i zdobniczej oraz innych dziedzin folkloru.

ANTONI KACZMAREK



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (727)

w opracowaniu bpa M. Rodego

Orfizm jako religia, czy system, nie przetrwał. Wszelako wiele z jego poglądów przejęli nie tylko filozofowie tacy, jak: Pitagoras, Platon, Arystoteles, Plotyn i in., ale wiele z nich zostało też przyjętych przez różne religie i systemy filozoficzne, a niektóre z nich są też jeszcze lementami współczesnej myśli i praktyki zarówno filozoficznej, jak i religijnej.

Orientalizm — (łac. oriens = wschód) — to nazwa ogółu wpływów religii, nauki, sztuki Wschodu, zwłaszcza wpływów mitologii i teologii oraz filozofii, na całości kształt pojęć, wierzeń, poglądów, szczególnie na sferę wpływów i praktyk religijnych Zachodu, przede wszystkim w starożytności i w początkach średniowiecza.

Ormiański Kościół (→ ormiański obrządek) — albo armeński — to narodowy Kościół Armenii, którego tu organizatorem był już pod koniec III wieku św. Grzegorz. Wszelako po soborze w Chalcedonie, 451, który to sobór potępił → monofizytyzm, Kościół ten poparł monofizytyzm i monofizytów i przyjął ich poglądy, i w konsekwencji poszedł własną drogą, został Kościołem monofizyckim, nazywanym też gregoriańskim. Jego głową został katolikos, → patriarcha, którego stolicą stał się klasztor w Eczmiadzyn, położony niedaleko od góry Ararat. Podkreślić tu też należy, że Armenia właśnie już w tym samym czasie, więc ok. 300 r., jako pierwsza religię chrześcijańską ogłosiła religią państwa.

Ormiański obrządek — (→ Ormiański Kościół) — to → ryt czyli zbiór przepisów liturgicznych według których prowadzą swoje życie religijne katolicy Ormianie — Armeńczycy, będący w unii z Kościołem Rzymskokatolickim. Językiem liturgicznym był i jest język staroormiański, armeński. Sa-

modzielnym Kościołem jest → Ormiański Kościół ze stolicą swoją w klasztorze Eczmiadzyn.

Oriol d Piotr — (Auriol; ur. r.?, zm. ok. 1322) — francuski teolog, ks., słynny kaznodzieja. Napisał po łacinie m.in. *Tractatus de immaculata Conceptione Beatae Virginis* (1314), czyli *Traktat o niepokalanym poczęciu Błogosławionej Dziewicy*.

Ormiański przekład Biblii, dokonany został z tekstu syryjskiego już w początkach V wieku przez św. Izaaka, patriarchę, a wkrótce nastąpiły tłumaczenia nowe, gdyż to pierwsze tłumaczenie nie zadowalało.

Ormuzd albo Ormazd — to nowoperska nazwa Ahura Mazdy, najwyższego boga w → mazdaizmie czy mazdeizmie, którego uznano za pierwiastek dobra i światła (ognia), boga nieba i ziemi; jego wrogiem uznano → Arymana, boga zła i ciemności.

Ornat — (łac. ornatus = zaopatrzone w rzeczy potrzebne; albo = ozdobny ubiór, strój, ozdoba; względnie — ozdobiony, ustrójony) — to powstała w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wierzchnia szata liturgiczna, która w ciągu wieków zmieniała swój krój, swoją formę, szata, niekiedy bardzo bogato haftowana i zdobiona, używana przez celebransów do odprawiania Mszy św. aktualnie w Kościołach Katolickich; od XII w. ornaty zgodnie z przyjętymi w tych Kościołach w zasadzie pięcioma kolorami liturgicznymi (biały, czerwony, zielony, fioletowy i czarny) również miały te kolory, ale ostatnio, zwłaszcza po II soborze watykańskim w Kościele Rzymskokatolickim i tu nastąpiła zmiana tak, że w Kościołach Katolickich obecnie nie panuje i w tym zakresie jednolita praktyka.

Nieszczęsna Ludgarda

Historia Piastów nie obfituje w zbrodnie rodzinne. Okrutne wydarzenia w ramach dynastii były rzadkie. Niemniej historia ulegała kilku ponurym dramatom, w tym tajemniczym, do końca nie wyjaśnionych okolicznościach. Jednym z nich, który poruszył do głębi społeczeństwo polskie, był nagły zgon księżnej Ludgardy, żony Przemysła II wielkopolskiego, późniejszego króla Polski. W całym kraju szeptano, że Ludgardę uduszono z rozkazu męża i w pieśniach ludowych użalano się nad losem nieszczęsnej księżny.

Ludgarda wywodziła się po kądzieli z rodu Mieszka Starego. Była wnuczką księcia zachodniopomorskiego, Barnima I, córką jego jedynaczki, Anastazji. Barnim I był wnukiem Anastazji, córki Mieszka Starego. Barnim I po raz pierwszy ożenił się z siostrzenicą króla duńskiego i miał córkę, Anastazję, nazwaną na cześć babki, którą bardzo szanował. Anastazja poślubiła księcia meklemburskiego Henryka i ich córką była Ludgarda. Książę Henryk udał się na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej i dostał się do niewoli saraceńskiej, w której trzymano go ponad dwadzieścia lat. Książę Barnim I zabrał wówczas wnuczkę do siebie, która wychowywała się na jego dworze w Szczecinie.



Przemysł II — medalion W. Samp

W Poznaniu tymczasem rozpoczął samodzielne rządy młodzieńki Przemysł II, pozostający dotąd pod opieką stryja, Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego. Przemysł zażądał od Bolesława wydzielenia mu dzielnicy po ojcu, na co stryj się zgodził, pod warunkiem zawarcia przez bratanka związku małżeńskiego. Narzeczona była już upatrzona. Bolesławowi zależało na umocnieniu związku między Wielkopolską a Pomorzem Zachodnim, a ponieważ sam nie miał męskiego potomka, Ludgardę przeznaczył Przemysłowi, swemu spadkobiercy. Przemysł II udał się więc na dwór Barnima I i poślubił Ludgardę, która jak wspominają kronikarze — spodobała mu się. Po ślubie Ludgarda udała się z mężem do Poznania. W Drzeniu czekał na młodą parę Bolesław Pobożny z małżonką, księżną Jolantą. Powitano ich bardzo uroczysto. W lipcu 1273 roku Ludgarda została w procesję wprowadzona do katedry poznańskiej i na zamek, którego stała się panią.

Początkowo wszystko układało się pomyślnie. Księżna miała własny dwór, cieszyła się życiem, Przemysł I dbał o dzielnice, a od

śmierci stryja w 1279 roku stał się jedynym władcą całej Wielkopolski. Miał przed sobą piękne perspektywy. Książę gdańsko-pomorski, Mściwoj II, przelał na niego przyjaźń łączącą go ze zmarłym Bolesławem Pobożnym i ponieważ nie miał męskiego potomka, Przemysła I desygnował swym następcą w Kępnie w 1282 r. Może już wówczas w głowie księcia zakiełkowała myśl o zjednoczeniu kraju i koronie?

Sukcesy polityczne i gospodarcze przyćmiewał smutek z powodu braku dziedzica. Miały lata i para książęca nie doczekała się progenitury. Przemysł winił za to żonę. Nie wiadomo jaka tragedia rozgrywała się na poznańskim zamku, w każdym razie Ludgarda zniosła wiele udręk, upokorzeń i cierpień. Podobno prosiła męża, aby odesłał ją do rodziny, rzekomo Przemysł II nalegał, by wstąpiła do klasztoru uwalniając go w ten sposób od przysięgi kościelnej. Kronikarze nie konkretnego nie zanotowali. Ludgarda do rodziny nie wróciła, ale też nie zdołała uchronić się od niebezpieczeństwa. W połowie grudnia 1283 roku podczas długiej, zimowej nocy księżna straciła życie. Jak nieśwież wieść ludowa została uduszona przez własne służebne. Pogrzeb księżnej odbył się z należnymi honorami, ale Przemysł II zachowywał się z gołą dziwnie. Osobę Ludgardy otoczyło milczenie. Okoliczności niespodziewanej śmierci księżnej nie ujawniono, sprawców zbrodni nie ukarano. Przemysł II nie uczynił żadnej wzmianki o zmarłej żonie, chociaż jeszcze w grudniu 1283 roku nadał wsie na rzecz klasztoru w Poznaniu i uczynił nadanie dla szpitala św. Ducha w Kaliszu. Zazwyczaj w takich sytuacjach władcy wypominali swych bliskich zmarłych. O Ludgardzie wkrótce zapomniano. Smutne wspomnienie o nieszczęsnej przetrwało w balladach i rozeszło się po kraju. Wczesny zgon zapewnił jej nieśmiertelność.

Po dwóch latach Przemysł II ożenił się po raz drugi z księżniczką szwedzką, Ryksą. Ale potomka męskiego nie doczekał się. Ryksa dała mu tylko córkę, także Ryksę, zwaną Reiczką, późniejszą królową Czech i Polski. Z trzeciego małżeństwa również nie doczekał się syna. Gdy zginął tragicznie w 1296 roku podczas zapustów w Rogoźnie, niektórzy mówili, że padł ofiarą zemsty za mord popełniony na Ludgardzie.

GABRIELA DANIELEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (728)

Orsi Józef Augustyn — (ur. 1692, zm. 1767) — włoski dominikanin, profesor filozofii i teologii, kardynał. Obok innych jego osiągnięć tu trzeba przede wszystkim wymienić jego 20 tomową *Historię Kościoła* (1747—1767), 21 tom w oparciu o przygotowany już materiał przez Orsięgo wydał jego przyjaciel, Bottari, a dalszych 28 tomów tejże *Historii* (Istoria... della Chiesa) autorem jest dominikanin bp Filip Angelus Becheti (ur. 1743, zm. 1814). Razem dzieło to liczy 49 tomów, miało wiele wydań i tłumaczeń na inne języki; dzieje Kościoła doprowadzone są do 1587 roku.

Orteliusz Abraham — (ur. 1527, zm. 1598) — holenderski geograf, znawca geografii i archeologii biblijnej. Jest autorem m.in. takich dzieł: *Geographia Sacra* (1528), czyli *Geografia święta*; *Peregrinatio et vita patriarchae Abrahami* (1598), czyli *Pielgrzymstwo i życie patriarchy Abrahama*.

Ortodoksja — (gr. orthós = słuszny, prawowierny, poprawny; dóksa = pogląd, opinia, nauka) — po polsku mniej więcej to samo, co słuszność, poprawność, prawowierność, zgodność głoszonego poglądu, czy wykonywanej funkcji z doktryną, względnie z praktyką, macierzystą, źródłową, wyjściową; w zakresie teologicznym, kościelnym, filozoficznym zgodność, prawowierność aktualnie głoszonych poglądów i wykonywanych funkcji z ich źródłowym pochodzeniem, opinią i praktyką reprezentatywnych i uznanych w tym względzie autorytetów. Wszelako ortodoksyjność nie ma znaczenia obiektywnego, jej bowiem słuszność, czyli prawdziwość merytoryczna i formalna, w zakresie np. kościelnych spraw i teologicznych poglądów, przynajmniej niektórych, zależy od przyjętych przez dane Kościoły, instytucje i autorytety odniesień i interpretacji. Np. dla katolików, w tym również prawosławnych, oraz dla ewangelików, głównym źródłem odniesienia jest Pismo święte (u katolików

również Tradycja), ale jednak nie jednoznacznie przez nich rozumiane w niektórych ważnych Jego tekstach. Dla Żydów jest to — Tora, — Talmud; dla muzułmanów — Koran; dla buddystów — nauki Buddy; itd. Na tej też podstawie inaczej rozumieją ortodoksyjność nauki np. o nieomyślności Kościoła i w Kościele chrześcijańskim teologowie: rzymskokatolicy, inaczej prawosławni, jeszcze inaczej ewangelicy.

Przymiotnik ortodoksyjny, czyli prawowierny przyjęł dla siebie tzw. Kościół Wschodni, kiedy w XI w. (→ Cerkulariusz Michał; → schizma wschodnia) nastąpił już formalnie i trwale, bo do dzisiaj trwający, podział jednego Kościoła chrześcijańskiego wtedy na dwa: Zachodni i Wschodni, i właśnie Kościół Wschodni począł siebie nazywać Kościołem Ortodoksyjnym, później i współcześnie przyjęło się też zgodnie z językiem rosyjskim mówić o Kościołach Ortodoksyjnych jako o Kościołach Prawosławnych, więc prawowiernych (→ prawosławie; — Prawosławny Kościół w PRL; → Wschodnie Kościoły).

Przeciwstawnym ortodoksji pojęciem i terminem jest heterodoksja, którą w słownictwie teologicznym, zwłaszcza rzymskokatolickim, utożsamia się z → herezją.

Ortodoksyjne Kościoły — — Prawosławne Kościoły; — Wschodnie Kościoły.

Orygenes — (ur. ok. 185, zm. 254) — to najstarszy i jeden w ogóle z najwybitniejszych greckich teologów i filozofów oraz pisarzy, uczonych, myślicieli, apologetów — w chrześcijaństwie. Urodził się prawdopodobnie w Aleksandrii. W swoim życiu doznał wiele: cierpień, niewdzięczności, przesładowań. Bardzo młodemu, liczącemu ok. 18 lat Orygenesowi biskup Demetriusz powierzył po → Klemensie Aleksandryjskim w 203 roku kierownictwo Aleksandryjskiej Szkoły Ka-

ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA CHRYSTUSA W EWANGELIACH

Pusty grób
J 20, 1-10 (Łk 24, 9-12)

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegnęła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Wyszli więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwoj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dość bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, (którą mówi), że On ma powstąć z martwych. Uczniowie zatem powrócili znowu do siebie.

Jezus zmartwychwstały ukazuje się Marii Magdalenie
J 20, 11-18

Maria Magdalena natomiast stała przed grobem płacząc. A kiedy (tak) płakała, nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa — jednego w miejscu głowy, drugiego w miejscu nóg. I rzekli do niej: „Niewiasto, czemu płaczesz?” Odpowiedziała im: „Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono”. Gdy to powiedziała, odwróciła się i ujrzała stojącego Jezusa, ale nie wiedziała, że to Jezus. Rzekł do niej Jezus: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?” Ona zaś sądząc, że to jest ogrodnik, powiedziała do Niego: „Panie, jeśli ty Go przyniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę”. Jezus rzekł do niej: „MARIO!” A ona obróciwszy się, powiedziała do Niego po hebrajsku: „Rabbuni”, to znaczy: „Nauczycielu”. Rzekł do niej Jezus: „Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz Boga mego i Boga waszego”. Poszła Maria Magdalena oznajmiając uczniom: „Widziałam Pana i to mi powiedział”.

Ukrzyżowany Jezus z Nazaretu zmartwychwstał!
Mk 16, 1-8 (Mt 28, 1-8; Łk 24, 1-8)

Po upływie szabatu Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą: „Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?”. Gdy jednak spojrzały, zauważyły, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży. Weszły więc do grobu i ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę; i bardzo się przestraszyły. Lecz on rzekł do nich: „Nie bójcie się. Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. Lecz idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: *Idźcie przed wami do Galilei, tam Go ujrzy-cie, jak wam powiedział*”. One wyszły i uciekły od grobu: ogarnęło je bowiem zdumienie i przestraszanie. Nikomu też nic nie oznajmiły, bo się bały.



Kaplica grobu Zbawiciela

Falszywe pogłoski
Mt 28, 11-15

Gdy one były w drodze, niektórzy ze straży przyszli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim, co zaszło. Ci zebrali się ze starszymi, a po naradzie dali żołnierzom sporo pieniędzy i rzekli: „Rozpowiadajcie tak: *Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali*. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu”. Ci więc wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczono. I tak się rozniosła ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego.

Zmartwychwstały Jezus ukazuje się uczniom na drodze do Emaus
Łk 24, 13-35

Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jeruzolimy. Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na wierzgi, tak że Go nie poznali. On zaś ich zapytał: „Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?” Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: „Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jeruzolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało”. Zapytał ich: „Cóż takiego?” Odpowiedzieli Mu: „To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że On



właśnie miał wyzwolić Izraela. Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli”.

Na to On rzekł do nich: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?” I zaczynając od Mesjasza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.

Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążyli, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: „Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił”. Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajęli z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?”

W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jeruzolimy. Tam zastali zebranych Jedeanastu i innych z nimi, którzy im oznajmili: „Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi”. Oni również opowiedzieli, co ich spotkało, i jak Go poznali przy łamaniu chleba.



Giną stare tradycje wielkanocne



Nieomal na naszych oczach giną stare obrzędy, które — i tak w szczątkowej postaci — przetrwały do naszych czasów. Coraz mniej osób kultywuje dawne zwyczaje, i tylko we wspomnieniach pisarzy i badaczy zajmujących się opisywaniem ludów, ich obyczajów, sposobów życia i zbierających legendy, stare pieśni i wierzenia, znajdujemy opisy świąt Wielkanocnych. Związane z miastami i wioskami dawne zwyczaje i obyczaje odchodzą w zapomnienie. Jeszcze gdzieś (szczególnie wśród mieszkańców wsi) zachowują się dawne zwyczaje, ale i one nabierają już cech „towaru na pokaz”.

Chcielibyśmy może zadać sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje? Ze zmianą stosunków społecznych i ekonomicznych zmieniły się też i zwyczaje. Kino, radio, telewizja wyparły stare tradycje. Młodzież woli nowoczesną muzykę, tańce, dyskoteki, niż kraśne tańce przodków. Z jakimś podziwem i zażenowaniem patrzymy dziś na „przebierańców”, ostatnich „mohikanów” ludowej tradycji. Czylibyśmy się wstydzili?

Obok powszechnie występujących w szczątkowej postaci obrzędów i zwyczajów wielkanocnych ogólnopolskich, spotyka się jeszcze w poszczególnych regionach kraju, a niekiedy tylko w niektórych miejscowościach, własne tradycje kulturowe. Z tradycji wielkanocnych powszechnie spotykanych, które przetrwały do naszych czasów, pozostało jedynie malowanie jajek oraz „lany poniedziałek”.

A przecież z Wielkanocą związane były liczne zwyczaje i obyczaje. Najczęściej najstarsi mieszkańcy wiosek i niewielkich miast z żalem wspominają o nich, jak o relikwach przebrzmiałej przeszłości. A jak to było jeszcze nie tak dawno — przypomnijmy na podstawie wspomnień i zapisków.

Już w Niedzielę Palmową w Krakowskim chodzili chłopcy po przebierani w kozuski odwrócone włosom na wierzch. Do izby wchodził gęsiego, jeden za drugim, a okrążając ją recytowali:

*Ja żaczek maluty,
Pogubiłem paputy.
Chodziłem do nieba,
Za kawalkiem chleba.
Chciałem się wrócić,
Nie chcieli mię puścić,
Przyjmijcie mnie państwo za ciurę,
Będę ja łapał sąsiadową kureę.
Stoi ciura w płocie,
Będzie kij w robocie...*

Jeśli gospodarz nie wpuszczał ich do izby, stali przed chatą i wygłaszali różne swoje „oracje”. Zwyczaj wygłaszania „oracji” bierze swój początek z okresu, kiedy to żaki po nabożeństwach w kościołach w Wielkim Tygodniu prawili oracje o śledziu, poście, biedzie akademickiej, kołaczu i plackach święconych. Gdy skończyli, chłopcy ze szkół parafialnych wygłaszali swoje „oracje”. Ale teksty z każdym rokiem były coraz to śmielsze, i wtedy Kościół zabronił im występów. W Krakowie kuria biskupia zarządzeniem z 10.08.1780 r. zabroniła „wysadzania żaczków w kwietnią niedzielę do mówienia wierszyków, prawie zawsze sensu nie ma-



jących”. W Warszawie od czasów Augusta III młodzież chodziła już tylko po domach bawiąc mieszczan swymi wierszami.

Do naszych czasów przetrwała sztuka zdobienia jaj. Sztuka ta była zana już narodom słowiańskim przed tysiącem lat. Początkowo Kościół zabraniał spożywania jaj w okresie wielkanocnym i zakaz ten został cofnięty dopiero w XII wieku.

Zakaz wywodził się stąd, że święta wielkanocne nawarstwiały się na stare święta pogańskie poświęcone zmarłym, a jajko — jako symbol dający początek nowemu życiu, było uważane za element ożywiający, dlatego odgrywało wielką rolę w obrzędach związanych z kultem zmarłych. W Krakowie na przykład zwyczaj składania jaj na grobach zmarłych przetrwał do XIX wieku.

Polskie pisanki mają długowieczną tradycję (najdawniejsze okazy, datowane z X w., pochodzą z Ostrówka w Opolu). Do niedawna pisanczarze i pisanczarki posługiwały się wywarami z roślin (łupinami cebuli, korą dzikiej jabłoni, olchową, dębową, dzikim bzem, sasankami, kwiatem bławatka, lupinami orzecha włoskiego), obecnie coraz częściej używają barwników chemicznych. Jajka „wielkanocne” dzieli się na: kraszanki, pisanki, wyklejanki, nalepianki, skrobanki. Kraszanki są barwione na jeden kolor, pisanki pokrywa wielobarwny rysunek, wyklejanki powstają przez nałożenie ornamentu z rdzenia sitowia, nalepianki powstają przez ozdabianie skorupki jajek różnobarwnymi wycinankami z papieru, skrobanki są wydrapywane scyzorykiem lub blaszką na kraszankach.

W szczątkowej postaci, ale jeszcze „pełen wigoru”, jest zwyczaj oblewania w drugi dzień świąt dziewcząt wodą. Zwyczaj ten jest bardzo stary. Spotyka się go u ludów aryjskich w Azji, jak też i u Słowian. Głównym punktem uroczystości zakończenia starego roku u Birmanów (przypadających w kwietniu), był zwyczaj obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie się wodą — podaje dr Franciszek Gawełek w pracy pt. „Oblewanka” (wyd. Kraków, 1915). W Polsce z dyngusem spotykamy się w XV w. (Zapiski z synodu diecezji poznańskiej z r. 1420). Z mowy ks. Makowskiego, wygłoszonej na pogrzebie Fabiana Birkowskiego, nadwornego kaznodziei Władysława IV, autora wierszy i kazań, dowiadujemy się, że w poniedziałek wielkanocny rano chłopcy oblewali panny, w południe obchodzono Emaus (zabawę ludową), nazajutrz zaś — panny polewały młodzieńców wodą różaną. W niektórych stronach kraju był zwyczaj przebierania się w ubiór osób płci przeciwnej.

Libelt, filozof i publicysta, wyprowadza nazwę „dyngus” z wyrazu niemieckiego „Dünn gass — cienka, wodnista polewka, chlust wody” Brückner, sławista i historyk kultury oraz Karłowicz, etnograf i językoznawca uważają, że słowo „dyngus” pochodzi od niemieckiego słowa dengen — wykupywać się. W j. polskim odpowiednikiem słowa „dyngus” są słowa: oblewanka, oblewiny, lej. Do XVIII w. w polewaniu się wodą brali udział wszyscy, nie tylko chłopci, ale i mieszczanie, szlachta i magnaci. U tych ostatnich hajducy i lokaje donosili wiadrami i konwiami wodę do pańskich pokoi, a domownicy oblewali się tak obficie, że nieraz sprzęty w salonach spływały — czytamy w „Dorocznych polskich obrzędach i zwyczajach ludowych”, pracy pióra Czesława Witkowskiego. W okolicach Limanowej, Dobrej, Jodłownika i Szczyrzyca w drugi dzień świąt chodziły dziady śmigusne, tzw. „słomiaki”. Byli to młodzi ludzie poowijani w powrośniętą słomianą z zasłoniętą twarzą. Chodziło o to by ich nikt nie poznał. Gospodarze obdarowywali ich jajkami.

Kogut, w pojęciach ludowych, był akumulatorem siły witalnej. W wielu regionach kraju spotyka się wędrujących młodych ludzi z kogutem. Niekiedy zespoły takie liczą do 12 osób, mając ze sobą kapelę. Wchodzą do izb gromadnie, szczególnie tam, gdzie są panny, śpiewają pieśni dyngusowe przy wtórze kapeli. Z kogutem zwykle jest połączone zalecanie się do dziewcząt.

Sens obrzędu chodzenia z kogutem powszechnie był zrozumiały jeszcze w XVIII wieku, o czym wspomina w swoich pamiętnikach J. Kitowicz: „Na którego kurka... dziewczek i gospodyniów zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremoniją, dawały im ser, masło, szperki, kiełbasy, jajca...” Na chodzących z kogutem czatowały dziewczęta z wodą za węglami domów, w sieniach i na strychach.

Na Mazowszu dyngusiarze śpiewają obchodząc chaty:

*„Przyśli my tu po śmiguscie.
Ale nas też nie opuście.
Placków, jajek nie żalować.
Chętnie nas tu pocenstować.
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszystkie garki potlucemy”...*

W okolicach Wieliczki zaś w „lany poniedziałek” chłopcy przebierali się za babę i dziada. Zwyczaj ten, zwany „Siuda Babą” przetrwał niemal do naszych czasów. Baba w lachmanach dźwi-

gała na plecach dziecko zrobione ze szmat, dziad nosił wielki różaniec z kasztanów lub ziemniaków, zakończony krzyżem gęsto nabitym gwoździami. W ręku dziad dzierżył dzierżek z korbaczem. Towarzyszyła im kapela. Dziady dopominały się datków dla dziecka. Baba wykrzykiwała: „Dajcie mi zimiora dla mojego bachora”, a dziad, gdy nie otrzymywał datku, dawał do pocałowania krzyż, wołając: „Pocałuj świętego Rachwała”. Napotkane na drodze dziewczuchy, które im udało się przydybać ciągnęły do pobliskich stawów i wrzucali do wody.

Kolberg, folklorysta i etnograf, autor monumentalnego dzieła „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”, dającego najpełniejszy opis polskiej kultury ludowej podaje, że na Kujawach w pierwszy dzień świąt Wielkanocy wieczorną porą chłopcy wywoływali z dachu lub z drzewa imiona dziewcząt i ogłaszali, jaką ilość wody na dyngus dla każdej z nich przeznaczają. Takie „przywoływki” występowały również na terenie Wielkopolski jednakże — wskutek intensywnej urbanizacji wsi wielkopolskiej — nastąpił zanik tych tradycyjnych zwyczajów i obrzędów ludowych.

Według dawnej tradycji, kołacz wielkanocny powinno piec się w Wielką Sobotę, zaczynając w czasie, gdy „rozwiązują się dzwony kościelne”. W niektórych regionach kraju istnieje zwyczaj, że wielkanocny kołacz wkłada gospodyni do sąsięka w zboże i przechowuje go tam do Zielonych Świątek, dopiero wtedy obdzielając nim domowników.

W okolicach Krakowa, w sobotę poprzedzającą święta, malowało się na domach i płotach farbą różne karykatury.

W łowickim był zwyczaj wychodzenia przed świętami z chat i obchodzenia pól z palmą, którą następnie zakopywano na kopcach granicznych. Palma miała chronić zasiewy od gradobicia. Służaczki chodzą po wioskach z „gaikiem”, drzewkiem przystrojonym w kolorowe wstążeczki. Niekiedy „gaik” przybierano skorupkami z jaj i barwnymi piórami i chodząc od domu do domu śpiewano „pieśniczki”.

Tradycyjna kultura wsi i małych miejscowości w ostatnich dziesięciokilku latach na skutek zmiennych warunków społeczno-gospodarczych, uległa radykalnym przeobrażeniom, co nie pozostało bez wpływu na dawne zwyczaje i obrzędy. Z każdym rokiem giną one na naszych oczach...

E. G.



Zanim spożyjemy „święconkę” czyli o ludowych tradycjach wielkanocnych w literaturze



Tradycja obchodów Świąt Zmartwychwstania Pańskiego ma w naszych polskich rodzinach szczególną specyfikę. Poważny nastrój wielkopiątkowy wyklucza przede wszystkim głośne manifestacje, hałaśliwe imprezy i zabawy.

W Wielki Piątek odwiedzamy zwykle grób Chrystusa. Jest to zwyczaj bardzo piękny i trwa od czasów zgonu Boga-Człowieka do dnia dzisiejszego, i trwać będzie zapewne do skończenia świata, mimo że pośpiech współczesnego życia często utrudnia zmęczonemu człowiekowi poddanie się chwili kontemplacji, zastanowienia się nad sensem życia i śmierci. Wielki Piątek to dzień powszedni, roboczy, a jednak... Dzień Wielki. Dobrze, gdy grób Boga-Zbawiciela odwiedzić możemy całą wspólnotą rodzinną, z dziećmi, wnukami. Jeszcze lepiej, jeśli wśród nas znajdują się i pokłonią umęczonemu Chrystusowi nawet ludzie niewierzący — co obecnie daje się częściej zauważyć. Tych ostatnich przyciągają do kościołów miliony grobów rozsianych po całej polskiej ziemi. A groby te mają ogólnonarodowy charakter, bo przecież nie ma takiej rodziny polskiej, która by nie złożyła na ołtarzu ojczyzny matki czy ojca, siostry czy brata, żony, męża, dziecka ukochanego.

Na wsi Wielki Piątek to dzień przewidziania planów, a więc ludowych porzekadeł: Wielki Piątek — siewu dobry początek, czy też Wielki Piątek kropi, radujecie się chłopcy.

Sobotni obrzęd kościelny święcenia wody i ognia przypomina stare obrzędy wiosenne,

gdy woda i ogień błyskawic zmywały z ziemi ślady srogiej zimy — symbolu śmierci. W sobotę święcimy pokarmy. Misternie przybrane koszyczki, z którymi do kościoła spieszą zwykle dzieci, kryją podstawowe dary Boże: chleb i sól, mięswo i owoce, masełkowego baranka i jajko (jako symbol życia). Poświęcone dary spożyjemy przy odświętnie przybranym wielkanocnym stole. Podzielona na cząstki „święconka” będzie pierwszym kąsem spożytym po złożeniu sobie wzajemnych życzeń na cały rok, tak jak to nasi przodkowie czynili. Na wsi malowane jajka, pisanki i kraszanki posłużą jako okup w czasie poniedziałkowego dyngusa.

I wreszcie Wielka Niedziela, Zmartwychwstania Chrystusa! O świcie zbudzi nas, tu i ówdzie zachowany, zwyczaj gęstej strzelby „kalichlorku”, którą zabawiają się tak chętnie chłopcy — pomni na historyczne w tradycji związki grzmotów, trzęsień ziemi i błyskawic w chwili zgonu Chrystusa. Dzwony donośnie wzywają na Rezurekcję, Mszę uroczystą, procesję i gromkie Alleluja... Alleluja... Alleluja! Hosanna... Hosanna!

A potem... potem śniadanie, wkrótce obiad-biesiada. Dawniej stoły aż uginały się pod ciężarem jadła i napoju: szynki, kiełbasy, salcesony, i inne tłustości, ciasta: placiki, baby, mazurki, torty rozpyływające się w ustach od masła, pieczone prosię itp.

Ludową tradycję obchodów świąt Wielkanocnych dobrze oddaje nasza ojczysta literatura, a bodajże najlepiej — słynny epos reymontowski „Chłopi”. Obfitość i bogactwo „święconego” oraz

wszelakiego jadła i napoju zgromadzonego po długim poście, w czasie którego popełniał grzech każdy kto ośmielił się jeść „kluski z makiem” dawał okazję do obżarstwa grzesznego, bo suto podlewano gorzałką. Wspaniały opis takiego staropolskiego zwyczaju „święconego” dał Juliusz Słowacki we fragmencie pt. „Święcone” (u księcia Radziwiłła Sierotki). To „święcone” np. u księcia Sapięhy, za panowania króla Władysława IV, było alegoryczne. „Cztery ogromne upieczone dziki nadziane szynkami, paszтетami, kuropatkami i gołębiami suto podlane winem, piwem i miodem — symbolizowały cztery pory roku, a dwańście równie bogato faszerowanych jeleni — dwańście miesięcy. Natomiast 52 placiki i mazurki, tudzież baby, przedstawiały tygodnie całego roku i na koniec 365 jaj — wszystkie dni roku. Popijano te specjalnie również symbolicznie dozowanymi ilościami i gatunkami win, zaś czeladzi i służbie wydawano 8760 kwart miodu — liczba godzin w roku...”

Tak hucznie obchodziła święta wielkanocne nie tylko szlachta, Mieszczanie, rzemieślnicy, a nawet i chłopcy święcili Wielkanoc także obficie wszelakim jadem, ale popijając tylko gorzałką, Władysław St. Reymont w epopei „Chłopi” opisuje stół w Borynowej chacie: „Na środku, z kraja od okna postawili wysoką pasyjkę, przybraną papierowymi kwiatami, a przed nią, na wywróconej donicy, baranka z masła, tak zmyślnie przez Jagnę uczynionego, że kiej żywy widział się... kołem legły chleby pytlowe i kołaczki pszenne z masłem ugniatane i na mleku, po nich następowały placiki żółciuchne, a rodzynkami kieby temi gwoździemi gęsto nabijane... na ostatku postawili wielką michę ze zwojem kiełbas ubranych jajkami obłupanymi, a na brytfannie całą świńską nogę i galanty karwasz głowizny, wszystko zaś poubierane jajkami kraszonymi...”

Dzisiaj pytamy: ile kolek, ile ataków wątroby, ile zapalenia wyrostków robaczkowych, ile młodości i wymiotów bywało po takich libacjach? Oczywiście, stoły nasze obecnie są o wiele, wiele skromniejsze, aczkolwiek tradycja obowiązuje. Baby wielkanocne i mazurki zajmują nadal poczesne miejsce w świątecznym menu.

Do dnia dzisiejszego najuroczystszym momentem świąt pozostała, jak zawsze, Rezurekcja. I dziś, jak w „Chłopach”: „Gdy ksiądz zaintonuje u ołtarza pieśń Zmartwychwstania, gdy organy hukną z całej mocy, gdy dzwony zaśpiewają na cały świat, a dobrodziej pocznie zstępować ku narodowi w sinym obłoku kadzieli i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnie z wszystkich gardzieli, zakolebie się ciżba, pałacy wicher osuszy lży i porwie dusze... Alleluja, Alleluja, Alleluja”.

A.K.

Święta Wielkanocne mają, jak wiemy, swoiste obyczaje, które przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Do dzisiaj zachowało się malowanie jajek, czy też śmigus-dyngus. Kiedy w drugi dzień świąt obficie leje się wodę, nie każdy wie i pamięta, że dyngus miał wywołać opady deszczu na polu oblanej osoby. Te dyngusowe obyczaje występowały już w Azji i Słowiańszczyźnie — były wyrazem oczyszczającego kultu wody. Obyczaj ten panował powszechnie w całym kraju, tak między pospólstwem, jak i między ludźmi dystygowanymi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a w dni następne — kobiety mężczyzn.

Jajko w wierzeniach wielu ludów stanowiło symbol życia, tajemniczą siłę istnienia i czasami od kąpieli można było się wykupić właśnie malowanymi jajkami, zwanymi też pisankami albo kraszankami. O „malowanych jajkach” wspomina w XIII w. Wincenty Kadłubek, ale prawdopodobnie znane były już daleko wcześniej. Najstarsze znaleziska pisane w Polsce pochodzą z X wieku. Pierwotne pisanki były elementem magicznym, broniły domostwa przed złymi duchami. Z biegiem lat przekształciły się w spełnianie życzeń, zaklinanie urodzaju i pomyślności. Wykorzystywano je również do wesółych gier. Dzisiaj już prawie nikt nie pamięta o zwyczaju zwanym „rekawką”. Obchodzony był on w powielkanocny wtorek. Polegał na tym, że przy potężnej mogile Krakusa zbierała się uboga młodzież, której krakowiaczy rzucali bułki, chleb, pierniki, jabłka i pisanki.

Pewne elementy starego zwyczaju, jakim jest niewątpliwie „Zielony Gaik”, to symbol odradzającej się przyrody. Zielona gałązka, ozdobiona wstążkami i błyskotkami, obnoszona była przez młodzież po całej wsi.

Dzisiaj zwyczaje te wydają nam się zabawne, niemniej powtarzamy pewne zachowanie związane ze świątecznymi rytuałami. Nie zastanawiamy się jednak nad tym, skąd się wzięły, i że kiedyś były symbolem czegoś, że spełniały funkcję magiczną. Warto przypomnieć, że święta Wielkanocne poprzedzało topienie Marzanny. Słomiana kukła, ubrana w kolorowe szmatki, rozszarpywano, a następnie wrzucano do rzeki. W wielką środę natomiast młodzież pastwiła się nad maskarą, która symbolizowała Judasza. Kukłę robiono z gałganów i słomy z 30 symbolicznymi szkiełkami. Kijami bito kukłę z okrzykami „Judaszu! Judaszu!”. Zwyczaj ten nosi nazwę „judaszki”.

Wielki Piątek też miał swoje zwyczaje. Zanurzano się gromadnie w rzekach, wjeżdżając również konno; kąpiel taka miała ponoć chronić przed krostami ludzi i zwierzęta. Śledzia wieszano na gałęziach, jako zniewagę za jego postną naturę i za zbyt długie drenczenie żołądków. Znacano się również nad żurem, rozbijano garnki z żurem i przy „różnorakich figlach” zakopywano go w ziemię.

Te staropolskie zwyczaje w niektórych dzielnicach Polski przetrwały do dzisiaj. Są to na pewno zwyczaje bardzo piękne i warte kultywowania.

ZOFIA PAWLINA

Co oznaczają niektóre zwyczaje Wielkanocne?



WOKÓŁ WIELKIEGO TYGODNIA



Wielki Tydzień, a wreszcie same święta, Wielkanoc i Poniedziałek to czas o szczególnie bogatej obyczajowości. Jest to przy tym obyczajowość najwyraźniej inspirowana przez religię katolicką i bardziej niż kiedy indziej związana z obrzędami kościelnymi.

Początek tej obyczajowości stanowią co-kolwiek krótkotrwałe wielkośrodkowe „judaszki”. Już nasi przodkowie w Poświęciec, a czasem w jakiś zwykły dzień, gdy już tajały ostatnie płaty śniegu, rozprawiali się z kukłą będącą symbolem zarówno zimy, jak i śmierci, i wesoło pokrzykując wrzucali ją gdzieś do stawu, rzeki, bagna. Wielka Środa też była dniem takiej rozprawy: dobierano się wówczas do maskiary, która miała uosabiać Judasza. Zdrajcę, sporządzonego z gałganów wypchanych słomą i zaopatrzonego w trzydzieści szkiełek na pamiątkę gratyfikacji, jaką kiedyś otrzymał, dawniejsza młodź zrzucała tego dnia z wieży kościelnej. Następnie wlokła na postronku po ulicach, a potem resztki kukły pochłaniała woda albo rozwiewał wiatr.

Dni przed Zmartwychwstaniem miały również inny nastrój, pełen skupienia i pobożności. Do dziś chociażby w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie znajduje się sławne sanktuarium Maryjne, można oglądać wielkie, tłumne, a przy tym mające bogatą historię widowisko pasyjne. Przez cały Wielki Tydzień misterium to rozgrywa się na Drodze Krzyżowej, wodzącej przez lesiste stoki wokół kościoła Matki Boskiej Anielskiej i klasztoru bernardynów. Chrystus kolejno w poszczególne dni, tak jak o tym mówią ewangelie, jest pojmany, staje przed sądem, dźwiga krzyż, umiera, wstaje z martwych... Na górze Oliwnej, Syon oraz Moria — jak brzmią nazwy tych podbeskidzkich wzniesień — dzieje się dramat, w którym wszystko stara się upodobnić do owego prawdziwego sprzed wieków. Ten przejmujący ciąg obrazów i śpiewań pod niebem polskim przypomina bardziej nabożeństwo niż misterium o bądź co bądź teatralnym charakterze. Żywi, stosownie ucharakteryzowani aktorzy, egzotyczne szaty i krzyż o sporym ciężarze, pejcze oprawców, mozolna droga na Golgotę, pot i utrudzenie — wszystko tutaj ma być naturalne i podobne do tego, co znajdujemy w opisach ewangelicznych. Tylko widzowie-pielgrzymi są inni: w śpiewnych lamentacjach boleją nad męką swego Pana, a ponadto w każdej epoce zmieniają się ich oblicza i stroje. Nasze kalwaryjskie widowisko trwa od wieków i widziały je najrozmaitsze stany i pokolenia.

A oto inne ceremonie i obchody Wielkiego Tygodnia.

W Wielki Czwartek: umywanie nóg dwunastu starcom, a potem wieczeranie z nimi. Przestrzegali tego królowie, biskupi i magnaci, wybierając sobie jakichś niedarzy, których przy okazji suto obdarowywano. Znotowano, że raz przed Stanisławem Augustem stało w Wielki Czwartek dwunastu takich wybrańców, liczących razem 1300 lat: wszyscy mieli z górą po 100 lat, a jeden nawet 125. Poniatowski nie dokonywał wprawdzie osobiście ablucji, lecz spełniał to za niego z urzędu ks. Naruszewicz. Jednakże i król nie stronił wówczas od pokory, wreszcie godnej monarchy hojności. Podał każdemu z tych biedaków pełny strój, dał po srebrnej łyżce, nożu i widelcu, zawinął dukata w serwetę, a następnie wraz z innymi panami usługiwał im przy wieczerzy, zakończony dramą religijną i kwestą w kościele, której już pilnowała jedna z dam.

W Wielki Piątek ciągnęły ku kościołom pochody biczących się kapników. Jeden z nich, zazwyczaj ktoś rostry, miał nałożoną na kaptur koronę cierniową, spowijał go przez ramię gruby łańcuch, a barki uginały się pod niesionym krzyżem. Był to kapnik udający Chrystusa. Pochylał się, padał, powstawał, dwaj inni zaś kapnicy grający żołnierzy to szarpali go za łańcuch, to płażowali pałaszami, to krzykliwym „postępuj, Jezu!” nawoływali do dalszego marszu.

Wielki Piątek to również Groby. Odwiedzano je tłumnie, panowie całymi rodzinami po południu, służba zazwyczaj przychodziła nocą. W miastach i wszędzie tam, gdzie było więcej kościołów, godziło się obejść wszystkie Groby i spędzić kilka chwil na modłach, a także złożyć datkę pobrzękującym tacami kwestorkom. Tradycja krakowska nakazywała odwiedzić przynajmniej siedem Grobów. Warszawa i wszystkie większe miasta zapewne też nie były gorsze, zwłaszcza, że Groby starano się od dawna urządzać w sposób daleki od jakiegokolwiek schematu, nie szczędząc im pewnej fantazji artystycznej, bogatej plastyki, przepychu. Jeden z XVII-wiecznych Grobów warszawskich był ułożony z samych szyszaków, szabel, tarcz i innych militariów. Ktoś znowu przypomina, jak to w Krakowie kiedyś aniołkowie postawieni przy Grobie dęli w trąby, rozsiewając z nich miłe zapachy. A na wsiach w urządzonej przed figurą leżącego Chrystusa ogródeczkach rósł owies czy bukszan, były też drzewka cytrynowe i pomarańczowe. I tu, i tam

Grobów strzegły warty na znak straży pełnionej przez żołnierzy Piłata, oraz późniejszych bożogrobowców.

Ale Wielki Piątek nie był jedynie dniem smutków i ascez. Na wsi już z rana gosposie lubiły chłostnąć różeczką swoich mężów i dostawały też czasem zwyczajowe lanie dzieciaki. Zanurzano się gromadnie w rzekach, wjeżdżając tam również konno, jako że ta kąpiel miała chronić przed krostami tak ludzi jak i zwierzęta. Doznawał zniewagi śledź: wieszano go na przydrożnych konarach, ponieważ zbyt długo dręczył żołądki swą postną naturą. Znęcano się także nad żurem: rozbijano garnki z tym jadem i zakopywano wszystko w ziemi, tworząc przedtem niby pogrzebowe orszaki i wyprawiając różnorakie figle.

Te praktyki przeciągały się na Wielką Sobotę. W ogóle zaczynało coraz upojniej pachnieć „przysmackami” i to nie tylko w pańskich kuchniach. Wielka Sobota była niejako głównym dostawcą na stół świąteczny: to wtedy tradycyjnie gotowano i wypiekano, a wyroby święcono. Ksiądz dokonywał niekiedy pokropienia we dworze, dokąd schodziła się również wieś z koszykami. Odsłaniano mazurki, kołaczki, pęta kiełbas, szynki, chrzan. Barwiły się pisanki, kraszanki i oklejanki. Wyłaniał się Baranek z cukru lub masła.

Rezurekcyjne dzwony rozlegały się dawniej już w Wielką Sobotę o północy czy nawet wieczorem. Dopiero w czasach stanisławowskich, chcąc oszczędzić ludziom nie zawsze bezpiecznych powrotów po ciemku, przeniesiono uroczystość Zmartwychwstania na niedzielny świt. Dzwonom wtórowały armaty, moździerze, strzelby i pistolety. Palono tuż obok kościołów smołę w beczkach, obdarowywano się piśankami i składano sobie pierwsze życzenia. Zdarzały się wyścigi na drogach, by jak najprędzej dopaść stołu ze święconką.

A oto Poniedziałek Wielkanocny. Nie rozróżniamy obecnie śmigusu od dyngusu, tej „pary bliźniaczej obyczajów wielkanocnych” — lecz niegdyś były to dwie odmienne kategorie. I tak, śmigus polegał na oblewaniu wodą oraz uderzaniu dziewcząt po nogach różgą z palmy, dyngus zaś to raczej wręczanie datków stanowiących wielkanocny okup. Jakkolwiek jednak było, „lany poniedziałek” zawsze ociekał wodą: starała się o to szlachta, starali miasta, starała wieś. Migały wiadra, konewki, dzbany, kropidła, sikawki, flachy i flaszeczki. Ks. Kitowicz przedstawia te poniedziałkowe chwile jako kataklizm, który się zdawał zmieniać bieg świata, krusząc wszelkie łądy i naturalności. Błahostka, że „amanci dystyngowani — jak pisze — chcą tę ceremonię odprawiać na amantkach swoich bez ich przykrości” oblewali je „po ręce, a najwyżej po gorsie, małą jaką sikaweczką albo flaszeczką”. Sądny dzień polegał na czym innym. Polegał na wielkim lanu wszystkiego przez wszystkich. „Dlatego — podaje ksiądz — gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzątały wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poumierali w suknie najpodlejsze, takowych materyi, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, bo już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami jak między bałwanami”.

EWA STOMAL



Wielkanocny stół, śnieżno-biały obrus, a na nim — figurka baranka z chorągiewką na długiej lancy... Ten zwyczaj dotrwał naszych czasów, a nieobcy jest wielu narodom.

Postać baranka była i często jest nadal nie tylko przedmiotem kultu, symbolem ofiary w religiach wielu narodów. Tradycja chrześcijańska wiąże kult baranka z życiem Jezusa Chrystusa, wizerunki tego zwierzęcia, symbolizującego ofiarę, znajdujemy bardzo często w sztuce sakralnej: na obrazach, jako fragmenty płaskorzeźb, nawet w wystrojach wielkich ołtarzy. W starożytnej sztuce religijnej widzimy go często na pomnikach i mozaikach, niekiedy spoczywa u stóp Chrystusa lub towarzyszy św. Janowi Chrzcicielowi — przeważnie z chorągiewką lub krzyżem.

Podłoże kultu baranka jest o wiele starsze niż chrześcijaństwo, a wiąże się ściśle z wyjściem Żydów z Egiptu. Jak pamiętamy, życie Izraelitów w niewoli nie było łatwe, ich plemieniu groziła zagłada. Wtedy też ich przywódca, Mojżesz, postanowił wyprowadzić współbraci niewoli. Aby ukarać prześladowców, uprasza u Boga — Jahwe — zesłanie na Egipcjan plagi śmierci. W nocy ma nadejść Anioł-Niszczyciel, wysłannik Jahwe, i pozabijać wszystkie pierworodne dzieci egipskie. Jak jednak tej rzezi mają uniknąć dzieci żydowskie? Z natchnienia Boga Mojżesz nakazuje, aby każda rodzina żydowska zarznęła jednoroczne jagnię i jego krwią wypisała znak na drzwiach swego domu — ofiara, złożona z niewinnego baranka, zastąpić miała ofiarę złożoną z życia dzieci wybranego przez Jahwe narodu. Do dziś, np. w Syrii, aby ostrzec gościa przed groźącym mu niebezpieczeństwem, robi się krwią znak na jego płaszczu i na szyi jego wierzchowca.

Wracając jednak do tradycji, nakazał Mojżesz swym współplemieńcom, aby w ten wieczór spożyto mięso ofiarnego baranka z prześnym chlebem i gorzkimi ziołami. Mieli też Izraelici być gotowi do szybkiego opuszczenia swych domostw. Kiedy zaś nastąpiła północ i rozpoczęło się krwawe żniwo Anioła-Niszczyciela. Żydzi — korzystając z ogólnego zamieszania — wymknęli się ze swych domów i powędrowali do swojej Ziemi Obiecanej.

Na pamiątkę szczęśliwego wyjścia z Egiptu, Mojżesz, z nakazu Jahwe, po przybyciu do Palestyny ustanowił coroczne Święto Paschy. Wyras hebrajski „pesah” oznacza omijać, przejść — ale także ofiarę religijną w formie uczty, dlatego też święto to nazywane też było Świętem Przejścia lub Świętem Omijania. Uczta Paschy, czyli Wielkanocna, odbywała się według ustalonego ceremoniału i nosiła charakter ofiarny. Baranek ofiarny musiał

BARANEK WIELKANOCNY



być koniecznie niewinny, najwyżej jednoroczny, bez żadnej skazy. Należało go wybierać dziesiątego dnia miesiąca nisan, a czternastego, pod koniec, należało go zabić. Spożywano go pieczonego z sałatą i ziołami, będąc ubranym jak do dalekiej wędrowki — mając przepasane biodra, obuwie na nogach i podróżny kij w ręku.

Baranka, a z braku takiego koźła, składano także na ofiarę w świątyni. Ojciec rodziny brał go na ramiona, zanosił na dziedziniec świątyni, tam go uśmiercał i składał na ołtarzu. Ofiary tej zaniechano dopiero po zbuczeniu świątyni jerozolimskiej.

Lud izraelski co roku stawiał Święto Paschy w hymnach i

psalmach Jahwe i Mojżesza, a doświadczenia, nabyte podczas wędrowki po pustyni nabierają w obrzędach charakteru liturgicznego miłosierdzia. Już sam wyraz „baranek” budził w umysłach każdego Żyda obraz ofiary, przywołał na pamięć łagodne zwierzątko — które odkupiło Izrael swoją krwią. „Poślijcie baranki panującemu nad Ziemią”, „Złóżcie na ołtarzu ofiarę z baranka” — takie nawoływania coraz częściej spotykamy na kartach Pisma Świętego...

Szczególne jednak znaczenie ma postać baranka w symbolice chrześcijańskiej, zwłaszcza Baranka Wielkanocnego. Pamiętamy z nauki religii, że Jezus Chrystus został skazany na śmierć w przeddzień Święta

Prześników, czyli w sam dzień Paschy, po południu, w tej samej godzinie, w której — według Prawa Mojżeszowego — zabijano w świątyniach zwierzęta ofiarne. Po śmierci Jezusa nie łamało Mu kości, w przeciwieństwie do innych skazanych — w czym ewangeliści widzą wypełnienie się przepisów rytualnych dotyczących baranka paschalnego.

Tradycja dopatruje się w Jezusie prawdziwego baranka Wielkanocnego, sięgając swoimi korzeniami samych początków chrześcijaństwa. Już Jan Chrzciciel witał Jezusa jako Baranka: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy”. Umierając za grzechy ludzi i ich odpuszczenie, swoje męczeństwo Chrystus przyjmuje pokornie, spokojnie i milcząco. „Ofiarą jest jako sam chciał, a nie otworzył swoich ust jako baranek na zabicie prowadzony, jako owca na strzyżenie”. „Chrystus Pan jest barankiem, gdyż jest ofiarą obciążoną grzechem ludzkości. Bogu się ofiaruje, by grzechy ludzkie zgładził”.

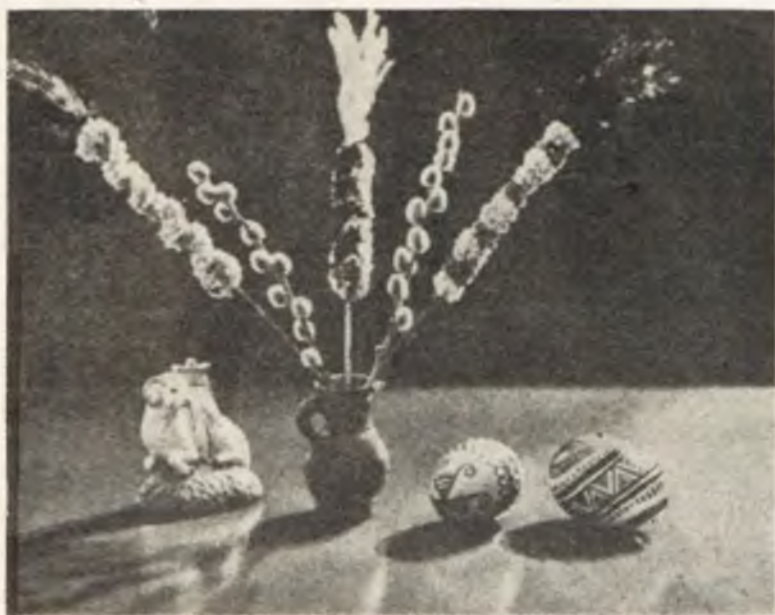
Tradycja chrześcijańska widziała w Chrystusie prawdziwego Baranka Wielkanocnego, a jego zbawczą misję przedstawiają dokładnie w pismach i wypowiedziach apostołów: „Jezus jest barankiem bez skazy, tzn. bez grzechu, i dokonuje odkupienia ludzi za cenę własnej krwi”, On również „wyprowadził ich ze świata złego, pogrążonego w grzechu, by wejść w światłość Królestwa Bożego”.

Baranek występuje również w prastarych kulturach Europy, a w tym i na ziemiach zajętych później przez plemiona słowiańskie. Motywy rogów i głowy baranka figurują na naczyniach kultowych już w młodszej epoce kamiennej — był to miejscowy kult tego zwierzęcia, wywodzący się zapewne z wiary w nadprzyrodzone możliwości wpływu niektórych zwierząt na losy człowieka.

W każdym okresie kulturowym i chyba u każdego narodu było jakieś zwierzę, z którym wiązał się kult, obrzęd i ofiara. Na przykład u społeczeństw rolniczych na ofiary przeznaczano pierwsze zbiory zbóż, u hodowców — najpożyteczniejsze zwierzęta. I takim był — w zamierzchłych czasach — na ziemiach polskich właśnie... baranek.

Wielkanocne baranki, zdobące nasze stoły przy wielkanocnej uczcie, to przeważnie wroby cukiernicze, pokryte kolorowym lukrem. Nic więc dziwnego, że tak podobają się dzieciom, i cieszą się ich wielką sympatią. My jednak pamiętajmy o wielkiej ofierze, złożonej przez tego Baranka, którego symbolicznie ustawiamy w naszym rodzinnym gronie, o ofierze, która uczyniła nas dziećmi Bożymi.

oprac. E. Lorenc: (na podst. „Myśli Społecznej” nr 15 z dn. 10.IV. 77)





„Chrystus zmartwychwstał, jest”

(opowiadanie)

Zbudził nas triumfalny huk wystrzałów, rozlegający się z oddali. Za oknem piskała zięba i sikora wybuchała co chwila swym czarującym śmiechem. Niebo świetliste i przejrzyste, tak niezmiernie prześliczne, że nie da się to żadnymi słowami opisać, majaczyło niby widzenie samego raju. Topole o purpurowych baziach z lekka się kłysały w topieli błękitu. Między ich wierchołkami pławił się w tych wiośnianych niebiosach błądy, poranny księżyc.

Taki był wielkanocny świt.

Coraz bardziej różowe stawało się powietrze, jak gdyby pędziło także i nabierało krwią zmęczenia.

I dzwony, dzwony, dzwony. Cudowna pieśń spłzu rozlegała się wszędzie i nic jej zagłuszyć nie mogło.

Gdyśmy szli w Wielką Niedzielę na śniadanie, świeża bielizna aż kłuła nas sztywnym krochmałem.

Mieliśmy białe fartuszki i wykładane kołnierzyki.

Dziewczynki miały wielkie kokardy z niebieskiej mory we włosach, a węzły różowych fularów zakrywały chłopcom usta. Matka się śmiała. Czy to może być kiedy zapomniane?

I zjadaliśmy na śniadanie każde wierzech swojej babki, przesycony lukrem i aż wilgotny. O śmieszne, dobre czasy!

Uśmiecaliśmy się bezbrinnie i głupio, kiedy się z nami rodzice dzielili jajkiem. To było strasznie przyjemne i zawstydzające. Składali nam życzenia, a myśmy nie mogli powiedzieć ani słowa. Już nie wiem, czego nam życzyli rodzice, ale chyba Bóg wie czego, bo nam z tych życzeń jeszcze do dziś dnia szczęście do rąk szcudrobliwie płynie, choć nic nie mamy i mało kim jesteśmy.

Przy śniadaniu wielkanocnym tak było wszystko zimne, że nam ręce marzły, szczególnie od rzodkiewek studzienną wodą umytych.

A potem dostaliśmy po prawdziwym pucharze słodkiego muszkatu i po kilka złotych kropel miodu. To wprawiało nas w taki zachwyt, że wycyganialiśmy drugą porcję.

Zasypialiśmy tego dnia w zimnych i lśniących płótnach pościeli rozradowani do głębi duszy, bez jednego cienia smutku, z migotem pieśni triumfu, przenikającym nas na wskroś, brzmącym w każdziutkiej kropli krwi.

W drugie święto jeździliśmy z matką na sumę.

Pieśń zdawała się roznosić małutki kościół drewniany.

Oślepiąco jaśniały czepce kobiet, obcisnięte dookoła twarzy wstęgą, spod której pięknie rurkowany biały brzeżek wyglądał.

Za kobietami czerniał mur chłopów, stali rzędem, każdy z płomykiem świecy przed piersią; każdy z równo uciętą grzywką włosów nad czołem i wygoloną, twardo w przestrzeni tkwiącą twarzą. Tchnęli wszyscy z szeroko otwartych ust basowym głosem.

Tkliwie i cienko, jedną piszczałką, przywiercał krzyk pieśni wątył wtór organów i huczał ponad wszystkimi władczy głos organisty.

Chrystus zmartwychwstał, jest!

Nam się wydawało, że ramy okien są szafirowe, ściany też. I że na poprzek ścian, aż po strop, rozłożyły się długie pióra skrzydeł olbrzymiego anioła.

Zasypialiśmy z oszołomienia. A otwarłszy z trudem ciężkie powieki, widzieliśmy w otwartych wierzejach kościoła, nad głowami kłęczących ludzi świat małutki, daleki, wyraźny, aż po krańce ziemi, i obsiadające szczyt uchylonej wtórni białe motyle.

(wg opowiadania Marii Dąbrowskiej pod tytułem „Wielkanoc”)



Poezja religijna

Modlitwa dziecka

*Poblogosław, Boże, złotym lanom polskim,
daj urodzaj drzewom i głębinom morskim.
W serca wlej otuchę i wiarą wzbogacaj,
każdego człowieka ku sobie nawracaj.*

*I mnie, Panie Boże, weź w opiekę swoją,
choć mi strach troszeczkę przed potęgą Twoją.
Wiem, że spełnisz wszystko, o co dzieci proszą,
gdy przed Twe ołtarze modlitwy zanoszą.*

*Kocham swych rodziców: i ojca, i matkę,
z nimi się podzielę choćby i ostatkiem.
Uchowaj ich, Panie, od choroby wszelkiej,
ja Ci podziękuję w tajemnicy wielkiej.*

*Niech mój brat rodzony nie choruje więcej,
proszę Cię, mój Boże, i modlę goręcej.
Śpiewam Tobie pieśni, słyszysz je na pewno,
i noszę Cię w sercu, byś zawsze był ze mną.*

MALGORZATA KAPİŃSKA



Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

OKOLICZNOŚCI

Najlichnieszą grupę czynników wpływających na wartość moralną czynów ludzkich stanowią okoliczności. W poprzedniej gawędzie omówiliśmy moralność przedmiotową czynów. Dziś zajmmy się okolicznościami, które wprawdzie nie należą do istoty czynu, ale w mniejszym czy większym stopniu zabarwiają go etycznie lub dodają mu nowy przymiot moralny. Dzięki odpowiednim okolicznościom, czyn dobry może stać się jeszcze lepszym. Okoliczności też mogą sprawić, że czyn dobry utraci część lub całość swego blasku i stanie się gorszym lub złym. Zilustrujmy te stwierdzenia przykładami.

Modlitwa wspólna ma większą wartość niż modlitwa indywidualna, bo sam Pan Jezus zapewnił, że „gdzie dwóch albo trzech ludzi zbierze się w Imię moje, tam i ja jestem między nimi” — a więc w chwale Bożej oddawanej wspólnie, sam Zbawiciel pomaga nam czcić swego Ojca niebieskiego i nasze dobre czyny zyskają wyższy stopień wartości. Podobnie jest w dziedzinie przestępstw moralnych. Każda kradzież jest zła, ale zabranie nawet jakiejś drobnej rzeczy ubogiemu jest o wiele gorszym czynem, niż kradzież takiego samego drobiazgu u człowieka zamożnego. Dalsze przykłady stanowią będą wyjaśnienie sześciu typów okoliczności.

Etyka wylicza siedem okoliczności: „kto, co, jak, gdzie, przy pomocy jakich środków, kiedy i dlaczego”. Ostatnia okoliczność ujęta w pytaniu: dlaczego? — wskazuje na cel oraz motyw działania, a więc w najistotniejszym stopniu decyduje o wartości moralnej. Z tej racji okoliczność celu traktowana jest jako oddzielny składnik moralności czynów ludzkich i wyłączona z szeregu okoliczności, które omówimy niżej.

1. „Kto?” Okoliczność ta wskazuje na stan, charakter i wiek

osoby działającej. Inną ocenę moralną zyskują czyny dziecka, a inną człowieka dorosłego i wykształconego. Bez porównania więcej zła zawierają brudne słowa wypowiedziane w gniewie przez wychowawcę młodzieży niż przez podpitego chuligana. Choć nikomu nie wolno przeklinać i używać jakichkolwiek grzbiastych słów, ale wychowawca zobowiązany jest do większej dyscypliny wewnętrznej, to jemu, a nie chuliganowi powierzono troskę o młode dusze.

2. „Co”? Pytamy tu o jakość albo ilość przedmiotów lub osób. Gorszym czynem jest kradzież stu złotych niż złotówki. Uderzyć ojca jest bez porównania większym występkiem niż pobić się z kolegą.

3. „Jak”? Odpowiedź na to pytanie oznacza sposób wykonania czynu. Większą wartość mają dary ofiarowane bliźniemu chętnym sercem, niż te, wymuszone lub wyblagane.

4. „Gdzie”? Oznacza miejsce akcji. Biegi urządzone dla zdrowia na boisku szkolnym lub w alejkach parku nie mogą być powtórzone na cmentarzu, gdzie obowiązuje cisza i szacunek dla miejsca wiecznego spoczynku zmarłych.

5. Przy pomocy jakich środków ktoś wykonał dzieło, też decyduje o wartości samego czynu, czy jego skutku. Bez porównania mniejszą wartość ma oleodruk niż obraz namalowany ręką mistrza. Mniejszego zła dopuszcza się złodziej, jeśli idzie kraść sam, niż wówczas, gdy werbuje do tego współników, dotąd porządnymi ludźmi.

6. „Kiedy”? Ta okoliczność określa czas działania. Rzadko wpływa na zmianę waleorów moralnych czynu, ale bywają wypadki, że wpływa. Prawo kościelne zabrania ciężkiej, niekoniecznej pracy w niedziele i święta. Jeśli ktoś wierzący lekceważy ten zakaz i podejmuje ciężką pracę w dniu świątecznym nie powodowany koniecznością, to ta praca, choćby była z natury dobra i pożyteczna, przez okoliczność czasu nabiera cech grzesznych.

Omówione wyżej okoliczności w odniesieniu do czynów przestępczych bada wnikliwie sąd. Również każdy z nas, przygotowując się do Spowiedzi świętej, powinien bacznie przyglądać się okolicznościom popełnionych grzechów, by tym skuteczniej unikać ich w przyszłości.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Wiosenna kuracja ziołowa

Na wiosnę wiele osób ma złe samopoczucie, co odbija się wyraźnie i na wyglądzie: ziemista cera, włosy bez połysku. Są to w dużej mierze skutki zimy, gdy mieliśmy mniej niż w innych porach roku świeżego powietrza i znacznie mniej owoców i warzyw, a więc tym samym i witamin. Te skutki zimy można we własnym zakresie usunąć lub przynajmniej zmniejszyć, stosując kurację ziołową.

Wiadomo, że obecnie nawet o zioła jest trudno, niemniej warto poszukać ich w sklepach „Herbapolu”, aptekach, a czasem i na bazarach. Naprawdę warto włożyć trochę wysiłku w te poszukiwania, gdyż po takiej kuracji człowiek czuje się znacznie młodziej.

Jeśli dostaniemy mieszankę ziołową „Normosan”, która reguluje przemianę materii i działa „odświeżająco” na organizm, to herbatka z niej powinna przez cztery tygodnie zastępować poranną herbatę czy kawę. Taką ziołową herbatkę nie należy słodzić cukrem, ale tylko dodawać do niej łyżeczkę miodu.

Jeśli idzie o poszczególne zioła, wskazane właśnie do naszej wiosennej kuracji, to omówimy tu tylko te, które i dziś może uda się kupić. Jest ich oczywiście



o wiele więcej, jak na przykład suszony porost islandzki, znakomity środek przy znużeniu i wyczerpaniu, ale którego teraz u nas brak. Zajmijmy się więc tylko możliwymi do zdobycia ziołami.

Napar szalwii pobudza działalność gruczołów. Wskazany jest szczególnie dla kobiet w okresie przekwitania. Powinno się go pić niesłodzony, codziennie na czczo, małymi łykami, około 3/4 szklanki. Medycyna ludowa od wieków poleca również szalwię w chorobach woreczka żółciowego i wątroby. Inhalacja z gorącego naparu szalwii przynosi ulgę w nieżytach krtani i dróg oddechowych.

Napar tysiadcznika działa krwiotwórczo, reguluje czynności żołądka i jelit, usprawnia funkcjonowanie nerek. Według medycyny ludowej „oczyszcza” krew.

Napar mięty uspokaja nerwy, poprawia sen, łagodzi bóle głowy, działa też przeciwskurczowo w bólach żołądka i w kamicy

wątrobowej. Dzięki swym własnościom przeciwnie działa utrudnia tworzenie się w jelitach trujących produktów, oczyszcza nerki i pobudza krążenie krwi.

Napar kopru włoskiego doceniali już nasze prababki. Mówiono o nim, że odświeża zwiędłą skórę, a prócz tego jest wszechstronnym środkiem leczniczym w dolegliwościach trawiennych. Znoszą go dobrze nawet najmłodsze niemowlęta. Ponieważ działa także pobudzająco na apetyt i wzmacnia laktację (wydzielanie mleka), polecano go karmiącym matkom.

Melisa zwana na wsi „babskim zielem” i „matecznikiem” ma zapach przypominający trochę zapach cytryn. Z jej wysuszonych liści przyrządza się napar, który tonizuje wyczerpany system nerwowy, polepsza samopoczucie i pobudza akcję serca. Działa lekko napotnie i sprowadza głęboki, kojący sen. Wreszcie oczyszcza organizm z produktów przemiany materii. Według starych przepisów, działanie melisy można wzmocnić przez zalanie jej (zamiast wrzątkiem) gorącym, bliskim wrzenia białym gronowym winem, w którym powinna „naciągnąć” przez 10 minut.

Malwa — nie wiadomo dlaczego roślina ta, którą spotkać można w ogródkach przydomowych, jako ziele lecznicze poszła w zapomnienie. W lecie sami możemy przygotować sobie suszone kwiaty malwy, z których robi się napary. Działa podobnie jak melisa, a dodatkowo jest skutecznym środkiem przy kaszlu. Jako środek przeciwkaszlowy i wykrztuśny malwę parzy się gorącym mlekiem przez pięć do dziesięciu minut.

Wszystkie te zioła działają skutecznie jedynie wówczas, gdy zalały się je co dzień, regularnie przez 4-6 tygodnie. A.M.

NOWOŚĆ WYDAWNICZA!

Ukazał się trzeci tom dzieła bp. prof. dr. Maksymiliana **RODEGO** pt. **FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom III: Średniowiecze i nowożytność. Stron 846. Cena 400 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. Maksymiliana Rodego:

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom I: Prastarożytność. Stron 551. Cena 80 zł.

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom II: Starożytność. Stron 515. Cena 80 zł. **ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZNEJ**. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Stron 411. Cena 130 zł. (powiel.)

IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU. Tom III: Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja. Stron 587. Cena 60 zł. (Tomy I i II Ideologii Społecznej... są wyczerpane).

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 albo za zaliczeniem pocztowym.

PORADY

Pulower w kwiaty

Na wykonanie potrzeba 500 g włóczki beżowej i po 50 g niebieskiej, czerwonej i białej oraz około 20 g srebrnego lureksu. Ściegi — ściągacz 1 oczko na prawo, 1 na lewo, ścieg gładki na stronę prawą. Kwiaty wyhaftować wg rysunku, na którym kratki odpowiadają ścięgom beżowym, kropka — ścieg czerwony, krzyżyk — niebieski, kółko — biały i trójkąt (w środku kwiatów) — srebrny.

Wielkość jest podana dla włóczki, z której 24 oczka i 34 rzędy = 10x10 cm. Wykonać wg wykroju.

Tył — narzucić 106 oczek kolorem beżowym, wykonać 8 cm ściągaczem, dalej ściegiem gładkim, w pierwszym rzędzie dodać 10 oczek = 116. Przerabiać prosto 32 cm i na pachę zakończyć co 2 rząd 1x5, 1x3, 3x2 i 2x1 oczko. Przy długości pachy 23 cm zakończyć oczka.

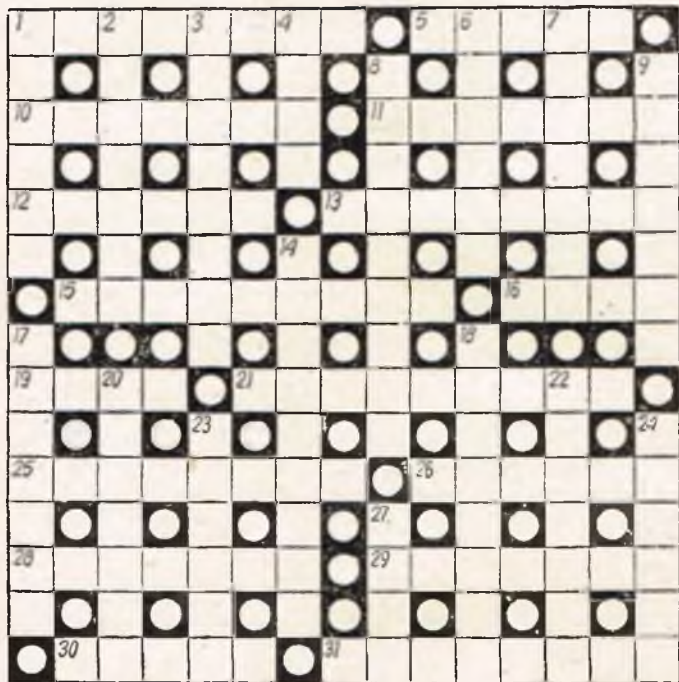
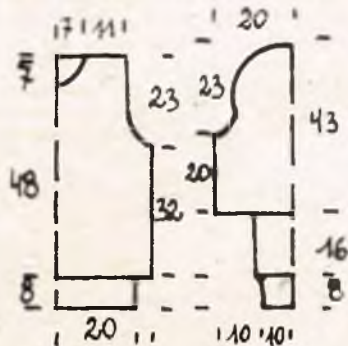
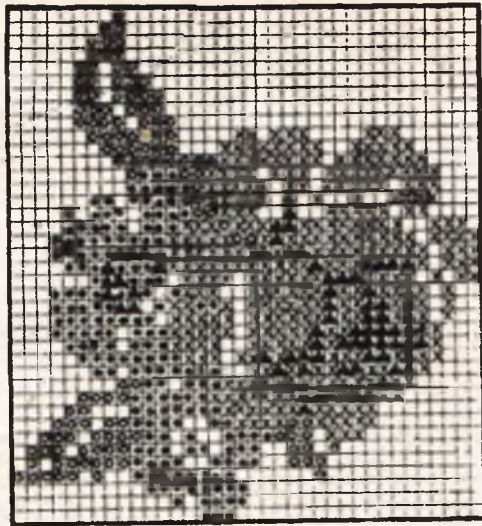
Przód — jak tył do długości 48 cm od ściągacza i na dekolcie zakończyć środkowe 10 oczek, po obu stronach co 2 rząd zakończyć 1x4, 2x2, 3x1 oczko. Ramię wykonać jak w tyle. Rękaw — narzucić 48 oczek i wykonać 8 cm ściągaczem, dalej ściegiem gładkim do długości 16

cm i dodać w 1 rzędzie do 96 oczek. Dalej prosto 20 cm i pachę zakończyć co 2 rząd 1x4, 2x2, 1x1 oczko oraz co 4 rząd 16x1 oczko, co 2 rząd 1x3, 2x4 i pozostałe w jednym rzędzie.

Wykończenie — zeszyć części. Przy dekolcie nabrać 94 oczka i wykonać 6 rzędów ściągaczem. W następnym rzędzie podwoić liczbę oczek lewych, przerobić 6 rzędów, dodać znów po 1 oczku lewym (przerabiać: 3 oczka le-

we, 1 prawe) i w 10 rzędzie zakończyć oczka. Brzeg wykończyć 1 rzędem pikotków. Wyhaftować kwiaty wg schematu.

W piątym rzędzie kołnierza wszyć okrągłą, cienką gumkę. Wg „Burda”



KRZYŻÓWKA nr 14

KRZYŻÓWKA NR 14

POZIOMO: 1) oko łodzi podwodnej, 5) ogół czasopism, 10) z Glasgow, 11) składnik, część, 12) przychodzi z jedzeniem, 13) miejsce pracy górników, 15) oberzysta, 16) żywioł biurokraty, 19) statek Jazona w wyprawie po złote runo, 21) głosicielka fałszywych pogłosek, 25) opera Verdiego, 26) motto, 28) genealogia, 29) zagłębienie wśród gór, 30) świat zwierząt, 31) naczynie na inkaust.

PIONOWO: 1) lekka cegła, 2) sprzęt sportowy, 3) cęgi, kleszcze, 4) wystający brzeg dachu, 6) roślina oleista, 7) kieruje statkiem, 8) zwolennik władzy ludowej, 9) walczy z czerwonym kurem, 10) największe wychylenie wahadła, 17) egzotyczny drapieźnik, 18) ogół adwokatów, 20) wyborowe oddziały wojska, 22) placówka służby zdrowia, 23) sąsiad Łotysza, 24) hucei, 27) zasila dolną Narew.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Kryżówka nr 14”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

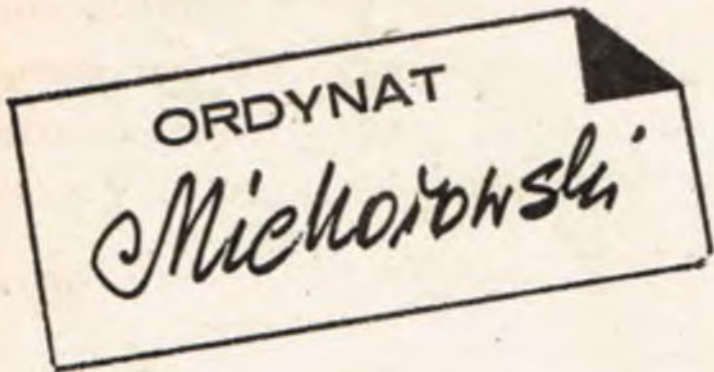
POZIOMO: dyktator, wsypa, grotesk, opresja, ariada, kwaterek, gwarancja, fama, Anka, kronikarz, kontrast, szelma, cykiel, gonitwa skraj, tarapaty. **PIONOWO:** dogmat, krokiew, arendarz, ośka, strata, pisarka, konwojent, taraban, antresola, warkocz, skrzynka, kanarek, ruletka, orbita, zapasy, igła.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 8 nagrody wylosowali: Maria Kozłowska z Lipska n/Wisłą i Jerzy Pajtasz z Krakowa. Nagrody prześlemy pocztą.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych-institucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kalportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 181, M-96.



drzew, które daleko rzuciły swój ciężki, drgający. Gdy ściany te niebotycznie zazieleniły się, rzeka płynęła jak w przepaściwym parowie wśród boru. Płactwo wodne zaczynało się już gromadzić i kwilić. Zjawily się białe skrzydła mewy i dumne ze swej urody perkozy.

Bohdan Michorowski nie straszyl ptaków płynąc w wąskiej łodzi i prawie nie poruszając wiosłami. Codziennie, o ile nie był w Obronnem, zjawiał się na rzece. Tu marzył, snuł zdobywcze projekty i często głośno je wypowiadał, jakby mówiąc do fal. Zebrato się w jego duszy mnóstwo zapytań i zagadnień, odpowiadał na nie śmiało, bez wahania, lecz one wciąż nasuwały się uparcie zawsze te same. Pragnął Luci i wiedział, że już ją zdobył. Ale chciał, aby myśli jej należały do niego i uczucia i każde drgnienie serca. Pragnął ze swej strony cłiarować jej to samo, i być pewnym siebie. Nie miał żadnych wątpliwości, że Lucię kocha i, że zabezpieczy jej szczęście, gdyż znał dokładnie stan swojej jaźni duchowej. Odczuwał w sobie wiele porywów uspakajających go. Brzydził się istnieniem pospolitego światowca, gogusia, żyjącego zmysłami, dobrym śniadaniem i zabawą, który dba jedynie o poprawny krawat, jeszcze poprawniejszy smocking i najpoprawniejszy kapelusz. Bohdan chciał dążyć do poznania prawd głębokich, do ujrzenia swych namiętności, i osiągnięcia ideału życiowego. Chciał zdobyć szczęście; uważał je jeśli nie jawnym, to utajonym celem każdego człowieka. Ale on chciał szczęścia zdobytego mocą ideału. Rozumiał, że w brudnej kamieni przeróżnych pokładów, jaką jest istota ludzka, wydobycie czysty kryształ, to praca żmudna; chce ją spełnić, nie należy opuszczać rąk, lecz pracować z wzrokiem zapatrzonym w wyż. Pięć ten prąd ożywczy, który nie każdy zdola uchwycić w porę, by wchłonąć go do duszy skurczzonej ziemskością.

Młody Michorowski, jakkolwiek liczył zaledwo dwadzieścia pięć lat, przeżył już dużo walk, rozterek, zawodów i życiowych goryczy. W tym odmiecie nie zatracił duszy, nie zohydził serca. Teraz, gdy oswadnęło nim uczucie szczere i czyste, żałował, że w jego krótkiej przeszłości były męty... były i błyskawice. Ale każdy mniej więcej przechodzi w życiu przez szlak błyskawic, zanim osiągnie istotnego i trwałego światła szczęścia. Bagienko pustoty i nędzy moralnej, każdemu choć chwilowo zachłupie od stopami, tylko jeden grzeźnie bez wyjścia, drugiego zaś jakaś twórcza potęga wyniesie na suchy, ale żyzny grunt. Ta moc zbawcza znajduje się w duszy ludzkiej, tylko trzeba ją poznać w sobie i pobudzić niezłomną wolę. Słabość usypia ją, bierność — niweczy zupełnie.

Bohdan w Ruslocku pierwszy raz odczuł w sobie tę siłę, długo z nią walczył, zanim popchnął do czynu. Dźwignią był przemożna wola i miłość dla Luci, również w Ruslocku poczęta. Poprzedziła ją tęsknota, której Bodzio wyraźnie nie pojmował. Dopiero w Głębowiczach, podczas świąt Bożego Narodzenia, przed wyjazdem Luci do Paryża, przekonał się, że ją kocha. Pomimo to zgodziłby się, aby została żoną Waldemara, ale znając stan uczuć ordy-

nata, lękał się o szczęście Luci. Przeczował, że u niej to neurastenia, ale nie miłość.

Zaręczyny baronówny z Brochwiczem upewniły Bodzia w jego przeczuciach i zarazem stały się zachętą do ryzykownej walki. Podjęta w celu ratowania Luci od zguby, z głęboko ukrytą w sercu młodzieńczą samolubną myślą, walka skończyła się dla niego zwycięstwem.

Teraz marzył o szerokich zakresach w życiu dla siebie i dla Luci. Posada administratora w Bialo-Czerkasach była dla Michorowskiego na razie wystarczającą; dobra wolińskie bardzo rozległe, ale mniej kulturalne niż Głębowicze, przedstawiały duży teren pracy. Bodzio tworzył obszerne widoki swej działalności, pragnął iść w ślady Waldemara i ufał w swoje siły. Lecz jego bujna fantazja sięgając w przyszłość, unosiła go ponad Bialo-Czerkasy; lotem skolim rwał się do nieznanych jeszcze obszarów marzeń. Odczuwszy w sobie hart i wolę, doznawał gorączkowych żądz, aby je uczynić niezłomnymi.

Szczupła twarz młodziana i wydatne rysy odtwarzały wiernie wszystkie prądy wirujące w jego duszy. Ciemne oczy gorzały zapalem i myślą, cała postać odznaczała się czystością linii odrębnych, śmiałych, nie tracącą wytworności. Ruchy były zdecydowane, głos dźwięczny nabral tonów niskich i brzmiał swobodnie, wyrzucony z piersi bogatą skalą.

Bohdan kipiał niezmiernie żywym temperamentem.

Ordynat wyczuwał przelotny wewnętrzny swego ulubieńca, sprawiały mu one wielkie zadowolenie. Mimowoli nasuwały się pytania, co by się stało z Bodziem, gdyby go był nie spotkał w Nicei.

I Waldemar doszedł do wniosku, że tą czy inną drogą, Bohdan zawsze by się wydzignął, bo nosił w swej istocie zarodek męstwa, nie mogący być zdławionym przez nędzę bytu, i nawet brnąć po nizinach moralnych, wspiałby się z czasem na ich wyżyny. Waldemar nie czuł się dumnym, jedynie szczęśliwym, że odrodzenie Kuzyna stało się za jego pośrednictwem.

Już teraz ordynat nie obawiał się o przyszłość młodzieńca. Wierzył w jego siły do zdobywania życia.

Zbliżał się termin wyjazdu Bohdana do Bialo-Czerkas.

Baronówna sponsepniała.

Ogarnął ją przestach, co pocnie bez niego. Stał się dla niej koniecznym. Już umiała sobie zdać sprawę z uczuć, nurtujących ją, chciała Bohdana za- trzymać bezwarunkowo.

Kilka tygodni żyła nadzieją, że on nie wyjedzie. Nieznacznie nadmienila o tym ordynatowi, że Bohdan powinien być dłużej praktykantem w Głębowiczach. Mówiła to samo Bodziowi jednocześnie karcąc się za swój egoizm.

Chłopak odkładał wyjazd z dnia na dzień. Ale Waldemar, pomijając wszystko, był stanowczym. Oznajmił swemu faworytowi, że powinien jechać zaraz, albo wcale.

W przeddzień wyjazdu młodzieniec zjawil się w Obronnem późnym wieczorem. Po kolacji pożegnał się oficjalnie z księżną i z Lucią. Sciskając rękę dziewczyny popatrzył w jej oczy z taką siłą i wymowa, zarumienila się gwałtownie, ale zrozumiała.

Odrzekła szeptem:

— Czekaj na mnie: będę.

Bohdan pocałował obie jej dłonie.

Gdy pałac pograżył się w ciszy nocnej, młody człowiek zgasił światło, otworzył okno w swoim pokoju i czekał z drżeniem w sercu.

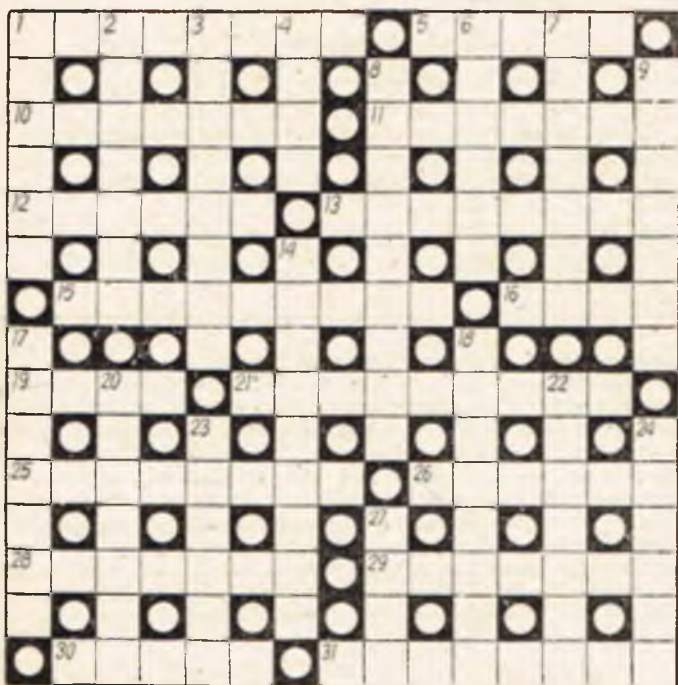
— Tylko tu przyjść może, skoro zrozumiała — myślał.

Niepokój szarpał mu nerwy.

Przez okno wpływał szumy wiosennej nocy i zapachy wilgotne a delikatne z krzewów i syjących się traw. Gdzieś w oddali rechotały żaby, księżyc majaczył słabo, blady, jakby powleczone srebrem. Cisza trwała poetyczna, rozpinająca na swych krosnach pajęczyny marzeń, tajemne westchnienia tęsknoty.

(54)

c.d.n.



KRZYŻÓWKA nr 15

POZIOMO: 1) materiał na płaszcze przeciwdeszczowe, 3) taniec czeski, 10) Eryk Lipiński, 11) kwesta, 12) solenizant z 17 kwietnia, 13) chroniony kwiat górski, 15) pieśń gondolierów, 16) placówka finansowa, 19) stolica VI olimpiady zimowej, 21) zapis skrótowny przemówienia, 25) myśli na rozdrożu, 26) manez, 28) świder, 29) do odtwarzania muzyki z płyt, 30) matecznik, 31) ryzykowna wyprawa.

PIONOWO: 1) świta, osoby towarzyszące, 2) naczynie krwionośne, 3) przyrząd obserwacyjny, 4) praca na roli, 6) poświęcenie, 7) pojazd pogotowia ratunkowego, 8) szpara, 9) fartuch wiejski, 14) popierający kogoś, 17) polepszenie, 18) zaprzeczenie altruistki, 20) brzeg lasu, 22) rodzaj zapinki, 23) przełożony wyższej uczelni, 24) szkodnik ziemniaczany, 27) lista, wykaz.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 15”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

POZIOMO: przykład, splot, murarka, kronika, sztaba, Afrodyta, parlament, gafa, zwal, tajemnica, autograf, belkot, tornado, konewka, masaż, kontrakt. **PIONOWO:** pomost, zwrotka, karabela, arak, prolog, oficyna, skafander, parawan, ambasador, szpalta, internat, arteria, czkawka, oglada, atlant, okno.